

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 280 (8668)

Białystok — Łomża — Suwałki, 9—10 grudnia 1978 r.

NAKŁAD: 182.290

Cena 1 zł

Realizacja zadań społeczno-gospodarczych w Bydgoskiem ■ Rozbudowa przedziałni „Przyjaźń” ■ Produkcja maszyn górniczych

Z prac Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje rzecznicz prasowy Rządu — 8 bm. Prezydium Rządu, przy udziale przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych woj. bydgoskiego, oceniło stan realizacji zadań społeczno-gospodarczych w tym regionie. Rozpatrzone zgłoszone przez organ wojewódzkie wnioski, które mają na celu umocnienie obecnych pozytywnych trendów, usprawnienie działalności gospodarczej oraz

lepsze zaspokajanie potrzeb mieszkańców ziemi bydgoskiej.

Prezydium Rządu omówiło zagadnienia związane z modernizacją i rozbudową przedziałni bawełny „Przyjaźń” w Zawierciu. Zakład, będący wspólnym przedsięwzięciem PRL i NRD, został wybudowany przed kilku laty siłami obu państw — w następstwie zawartych porozumień dwustronnych. Było to pierwsze tego rodzaju przedsięwzięcie

zrealizowane w obrębie RWPG. Podjęto je dla zwiększenia własnej produkcji przedziew bawełnianej. Rząd ocenił pozytywnie dotychczasowe wyniki wspólnej eksploatacji przedziałni. Są one dobrym przykładem korzyści płynących z pogłębiania integracji gospodarczej państw wspólnoty socjalistycznej. Rozpatrzone przygotowane przez resorty przemysłu lek-

Ciąg dalszy na str. 2

Szef rządu Etiopii przybywa do Polski

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie najwyższych władz PRL do Polski przybywa z oficjalną wizytą przyjaźni przewodniczący Tymczasowej Rady Ministrów i naczelny dowódca Armii Rewolucyjnej socjalistycznej Etiopii — Mengistu Haile Mariam.

Naród polski z uznaniem wita głębokie przemiany polityczne i społeczno-gospodarcze w Etiopii, w której dokonano się największa i najbardziej radykalna rewolucja antyfeudalna w dziejach kontynentu afrykańskiego — pisał dziennikarz PAP, red. Zbigniew Suchar. Daliśmy temu ponownie wyraz podczas obchodzonego ostatnio w Polsce tygodnia solidarności z rewolucją etiopską. Zaakcentowaliśmy swoje przekonanie, iż skierowana przeciwko feudalizmowi, kolonializmowi i imperializmowi rewolucja wprowadziła Etiopię do grona krajów wolnych, demokratycznych i miłujących pokój, na drogę współpracy ze wspólnotą socjalistyczną, międzynarodowym ruchem robotniczym i wszystkimi światowymi siłami postępowymi.

Ciąg dalszy na str. 2

Plenum KW PZPR w Białymstoku

O wyższą efektywność pracy partyjnej

Wyższej efektywności pracy Instancji organizacyjnej partyjnych w realizacji zadań społeczno-gospodarczych w województwie białostockim poświęcone było wczorajsze posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Białymstoku. Uczestniczyli w nim kierownik Wydziału Organizacyjnego KC PZPR

KRYSZTA DĄBROWA. Obrady prowadził I sekretarz KW PZPR — WŁADYSŁAW JUSZKIEWICZ. W imieniu Egzekutywy KW PZPR referat wygłosił sekretarz KW — Józef Piechowski. Stwierdził on, że pomysł na realizację uchwał VI i VII Zjazdu partii oraz programu rozwoju Białostocczyzny,

stworzonego z inicjatywy wojewódzkiej Instancji partyjnej, owocują w województwie stale rosnącym potencjałem społecznym, gospodarczym i kulturalnym. Pozwala to urzeczywistniać dwa podstawowe cele: stałą poprawę warunków bytowych

Ciąg dalszy na str. 2



MOSKWA. Rośnie centrum hotelowe w dzielnicy Izmailowo. Pięć 27-piętrowych hoteli przyjmie 10 tys. gości. Łącznie w 1980 roku „Inturist” dysponować będzie już 60.000 miejsc hotelowych; w 1977 roku liczba ta wynosiła o połowę mniej. CAF — TASS

Dzieci prezesa Jakubowskiego misiami już się nie bawią. Dzięki temu prezes nie doznaje w domu mieszanych uczuć zadowolenia z dziecięcej uciechy i zady w nad bezrozko sponiewierania i z takim móżolem, zaprawianym strzępkami nerwów, zdobywanymi materiałami. Gorzkiej zadumy nad kłopotami zakładu, do którego sytuacji jak ułaj pasuje pewien wierszyk „Na kanapie siedzi miś, coś markotny misio dziś...”

Markotny „Miś”

Łomżyńska Spółdzielnia Pracy Wzrostu Zabawkarskich „Miś” należy pod względem wielkości produkcji do pierwszych piątki zakładów zrzeszonych w Krajowym Związku Spółdzielni Zabawkarskich. Jest potentatem w produkcji tzw. zabawek miśkowych. W województwie liczy się jako znaczący eksporter. Tutejszymi wyrobami bawia się dzieci wielkości krajów Europy, wielu państw Azji i obu Ameryk. Tyle wizytówka sukcesu. Chociaż nie. Prezes Jakubowski wspólnie ze swoim kolegą z Siedlec, reprezentując „Coopexim”, pojechał do Moskwy zaw-

rzeć umowę eksportową. W kregach producentów zabawek zastanawiają się czy wysłanie kogoś z nich to nagroda, czy też zmiana kursu wynika z malejącego eksportu i niezbyt udanych zagranicznych zakupów.

GDY NIE STARCZA AMUNICJI

Wygrywa przeciwnik — awia jedno z wojennych porządek. A właśnie naszym importerom zabawek polskich brakuje. Konkretniej — nie otrzymują w wystarczającej ilości dobrego pluszu. Wytworzyła się sy-

tuation, w której wytwórcy tego materiału dyktują produkcję asortymentową zabawek. Jeszcze trzy lata temu białostocka „Biruna” i kaliska „Runotex” musiały wyprodukować dla spółdzielni zabawkarskich określoną ilość i jakość pluszu. Teraz dają go tylko w wypadku odrzutu eksportowych lub braku zamówień. Na ostatniej konferencji ekonomicznej w łomżyńskim „Misiu” padło pytanie, dlaczego nie ma specjalnej puli materiałów na produkcję zabawek na eksport. Pozostało bez odpowiedzi.

Przydział Krajowego Związku pokrywa tylko 80 proc. potrzeb spółdzielni.

Pozostała część zaopatrzony zdobywają bezpośrednio w zakładach i hurtowniach. Z trudem, jako że w niektórych województwach odmowa sprzedaży tłumaczy się zarządzeniami wojewody ograniczającymi wywóz materiałów poza region.

W pierwszym półroczu spółdzielnia otrzymała tylko trzecią część zamówionych tkanin. Obecnie dostawy są pełne, głównie dzięki „Birunie”, ale tylko pod względem ilości. Nadal brak odpowiednich rodzajów i koloru pluszu. I jak w tych warunkach wywiązać się z zamówień, zwłaszcza eksportowych?

Wyroby „Misia” cieszą się uznaniem i to ratuje spółdzielnię przed całkowitym zanikiem eksportu. Przykład. Belgijska firma zamówiła w ubr. 4 tys. misi „Panda”. W grudniu wysłano zamiast ostatecznej partii zabawek dopiero pierwszą — 850 sztuk. W takich wypadkach umowa bywa zazwyczaj zrywana, a zakład produkujący płaci jeszcze kary. Belgowie zgodzili się przedłużyć termin wywiązania się z handlowego porozumienia.

Tymczasem z miesiąca na miesiąc, wzrasta konkurencja producentów zabawek. Na zagranicznych rynkach coraz ofensywniej poczynają sobie m.in. Japończycy i Włosi.



ZŁOTE GODY

Fotoreportaż Gabara Lorinczego ze złotych godów państwa Genoweli i Kazimierza Chojnowskich ze wsi Jankowo Młodzianowo publikujemy na str. 5.

60-lecie KPP i 30-lecie PZPR

Spotkanie Egzekutywy KW PZPR w Łomży z weteranami ruchu robotniczego

Egzekutywa KW PZPR pod przewodnictwem I sekretarza KW WALDEMARA SZPALIŃSKIEGO, spotkała się wczoraj z grupą weteranów ruchu robotniczego. Spotkanie to było ważnym elementem obchodów 30-tej rocznicy zjednoczenia ruchu robotniczego i 60 rocznicy powstania KPP, jakie trwają w tym regionie. Tematyka związana z tymi rocznicami dominuje w szkoleniu partyjnym, działalności lektorskiej, znajduje swoje miejsce w pracy ideowo-wychowawczej wśród młodzieży i w działalności kulturalnej. Region łomżyński posiada chlubne tradycje rewolucyjne. O tym jak wiele znaczy tu dla dnia dzisiejszego przeszłość, świadczy choćby podniosła atmosfera wczorajszego spotkania. Zapoczątkowało je wprowadzenie na salę, w której zebrał się uczestnicy uroczystości sztabu Komitetu Wojewódzkiego partii.

Głos zabrał I sekretarz KW PZPR — Waldemar Szpaliński, który serdecznie witając przybyłych na spotkanie działaczy PPR i PPS — podkreślił iż wszystko co dotyczy tych

ważnych rocznic wpisane zostało na trwałe do rodowodu PZPR.

„Spotkaliśmy się — powiedział — o

Ciąg dalszy na str. 2

Każdy z nas ma na sobie coś z barana, naturalnie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Sweterki, sukienki, wdzianka i inne ciuszki ze znakiem „Woolmark”, kożuski z polskich, tu-reckich bądź bułgarskich owieczek — to wszystko przestało już należeć tylko do dobrego tonu. Rzeczy zdrowe, ciepłe, praktyczne i estetyczne odczują — i, choć nie tanie — coraz częściej kupujemy. A jeśli już tak naprawdę chciałby się człowiek produkcji owczarskiej, że w Gruzji i Turcji tego na kopy, a u nas jedynie w ekskluzywnych restauracjach.

Szaszłyk po polsku

A żeby dłużej czytelnika nie trzymał w niepewności, wyjaśnijmy — dlaczego tak jest. Wykorzystajmy w tym celu tę oto anegdotkę. Otóż znajemy dyrektora renomowanego białostockiego zakładu przemysłowego opowiadał mi, jak po pomyślnych pertraktacjach z zachodnio-niemieckim kooperantem, gości na przyjęciu zażyli sobie szaszłyków. Bezszykownie okazały się penetracje Zakładów Mięsnych w Białymstoku i Elku, jak też placówek gastronomicznych. Szaszłyków nie było.

Tenże dyrektor nauczony przykrym doświadczeniem, prz. d. kolejną wizytą zagranicznej delegacji na wszelki wypadek postanowił wcześniej podjąć skuteczniejszą przedsięwzięcia, mianowicie... ogłosił — potajemnie wprawdzie, ale to fakt — misję spedycyjną owieczek rzeźnych płci męskiej, czyli siłków, bo tych mięso uznawane jest za najsmakowsze. Efekty przeszły wszelkie oczekiwania. Spęd — namiastka przystość — się w gigant — targ, na którym od pobekiwania setki chłopa baranków, z jednej tylko wsi, pachły głowy.

I jakżeż prawdziwość wynikała z tej anegdotki? Producent rolni rzeczywiście skarżał się, że sprzedaż owieczek rzeźnych nie należy do rzeczy łatwych, ani prostych. Bez trudu można sprzedać wełnę i skórę, dalej tak zwane zwierzęta eksportowe, to je to odpowiadać już specjalnym wydomom. Gorzej bywa z zbytem mięsa na własny rynek. Zakłady Mięsne nie posiadają linii technologicznych przystosowanych do uboju owiec, a rzną je wtedy, gdy

zgrupować większą ilość i zwolnić się taśma — przykładowo — do rozbiórki tusz bydłych. Efekt taki, że rolnicy żarzą owce na własny użytek, bo gorąca baranina z kapustą zawsze w domu pójdzie, a skórę i wełnę można bez trudu sprzedać.

Z jeszcze jednego względu produkcja mięsa baraniego, traktowana jest — w porównaniu do wieprzowiny czy wołowiny — jak ubogi krewny. Nie ma mianowicie pewności, czy nasz krajanie... zechcą kupić baraninę, bo czynione dotąd próby badania rynku wypadły różnie; kiedyś indziej — zepsute wędrowało do „Bacutilu”. Za to istniejące pełne przekonanie, że każda owca kuli Zachód, całkiem dobrze zresztą placąc. Stąd też eksport żywych baranów i maciorzek rośnie nam jak na drożdżach, wydatnie poprawiając napięcie przeciętnej płatniczy kraju.

Z mięsem więc sprawę byśmy jako tako załatwili, ale przecież mówiąc o produkcji owczarskiej, mamy na myśli przede wszystkim wełnę i siłory. A tych wyrobów przybywa w szybkim tempie, co nawet przeciętny śmiertelnik zaglądając na pierwszy lepszy bazar czy do sklepu zapewne potwierdzi.

Nie ma dziś problemu z kupnem ładnego kożuska — rzednie surowych owczych skór. Potencjalny nabywca powie w tym miejscu: owszem, ale za ile! No więc pomówmy na ten temat. Łatwo sprawdzić, że — fu-

Ciąg dalszy na str. 3

**Z prac Prezydium
Rządu**

Ciąg dalszy ze str. 1

c. d. ze str. 1

Przez okryty tureckich komi-
saryzacji szafy wprost poka-
za, albo — patrząc z drugiej
strony — trudno to kożuchów
sprzedać. Nauzeni praktyką lat
ubiegłych, polscy turyści w
tym roku mniej widzą tego
„czarnej” przysięgi, bo chę-
tnych po prostu jak brakowa-
ło tak brakuje nadal. Nie
trzeba w końcu pracować w
kontrolach jakości, by stwier-
dzić, że kożuch z Turcji są
„podklejane”, to znaczy,
w miejscach, gdzie skóry nie
były pokryte sierścią, dole-
piano kawałki runa. Wystar-
czyło potem, by takie okrycie
„zapali” kilka razy deszcz
lub śnieg, a wychodziły szty-
ki z worka i kożuch się rozla-
tych. Za jedne 25 tysięcy zło-
tych!

Polak kożuchów szty-
ki kożuchów polski owiec są
pod tym względem
mniej zawodne. Z tej przy-
czyną, że nasi hodowcy nie-
mają z reguły ubiasty owce
jesienią, kiedy włos jest naj-
bardziej trwały. Inna rzecz,
że odczuwamy dotkliwy brak
uznanych zakładów wypra-
wiających skóry w myśl
wszelkich prawideł, a jeżeli
surowiec nie zostaje doklad-
nie „na miękko” wyparzony
i na dodatek nie „doświadc-
zony” dobrych — z reguły za-
granicznych — środków che-
micznych, trudno oczekiwać,
by odznaczał się wysokimi
walorami. Dlatego trafić
na dobre skóry, miękko wy-
prawione, elegancko starbo-
wane i idealnie zyskie, może
na tylko w przypadku, gdy
dysponuje się gotową rze-
dą przynajmniej 20 i więcej
tysięcy złotych.

Skóry surowe? Owszem,
z nabyciem ich na ry-
nek nie ma problemu, a
ceny — w porównaniu do ro-
ku ubiegłego — spadły do-
kładnie o tysiąc złotych za
każdą sztukę. Dziś na baze-
cie oferuje się skóry prosto
z owcy za półtora tysiąca, to
jest po takiej samej cenie,
jaką obowiązuje w społecz-
nych punktach skupu.

Rzadki to przypadek, by
chodliwy przetrwał towar w
ciągu tak krótkiego czasu aż
o tyle złotych i procentów
stanął. Świadczy to jednak
nieomyślnie o względnym na-
syceniu rynku kożuchami i
w konsekwencji o zrówno-
ważeniu oferty wytwórców
z potrzebami odbiorców. A
ponadto niejedna pani re-
zygnuje z niemałego w kon-
cu wydatku licząc, że może
znowu tej zimy będziemy
mieć ładne lato.

Jakby nie patrząc, za-
też-

Szaszłyk po polsku

nany dzisiaj niedosyt skór
owczych, to przede wszyst-
kim rezultat szyb-
kiego rozwoju pro-
dukcji owczarskiej. I choć na przykład z wełną
ciągło różnie bywa, przez co
należy rozumieć raczej jej
deficyt niż nadmiar, to fakty
jednak są bezsporne: w la-
tach sześćdziesiątych prawie
połowa krajowych zasobów
wełny pochodziła z importu,
głównie z Australii, teraz u-
dział ten stanowi jedną trze-
nią. Produkcja wełny w tym
czasie o przeszło 30 procent.
Wówczas ze statystycznej
owcy strzyżąc w ciągu ro-
ku ścinał dwa i pół kilogra-
ma runa, obecnie — ponad
trzy. W ciągu tylko jednego
roku, to jest, między 1976 a
77, produkcja wełny w kra-
ju wzrosła o blisko dwa ty-
siące ton, to znaczy o 16 pro-
cent. Podobnie wygląda spra-
wa z mięsem baranin,
aczkolwiek w tej pozycji
ciągle nie możemy osiągnąć
pułapu sprzed 18 lat.

Duże ożywienie wśród
hodowców, wywołały
szczególnie decyzje z
1973 roku, na mocy których
zdecydowanie poprawiły się
warunki ekonomiczne chowu
owiec. Wkrótce potem, jak
grzyby po deszczu, poczęły
wyrastać nowe owczarnie, a
popyt na owce, zwłaszcza
szutki zarodowe, wielokrot-
nie przewyższał możliwości
dostawców. Owczarską ho-
sę najwyraźniej można było
zaobserwować w woj. bia-
łostockim.

stockie, a także Łomżyńskie
i Suwalskie, przyjmowały
każdą ofertę zakupu owiec z
innych województw. Zwi-
erzęta sprowadzano również z
Bulgarii. Błyskawicznie roz-
wój kontroli zootechnicznej
sprawił, że dzisiaj region, a
zwłaszcza Białostocki, wy-
chodzi z propozycjami
sprzedaży owiec na cały
kraj. Dodajmy — są to zwi-
erzęta o wysokich warto-
ściach hodowlanych. Miarą
tego postępu niech będzie
fakt, że przy niezmienionych

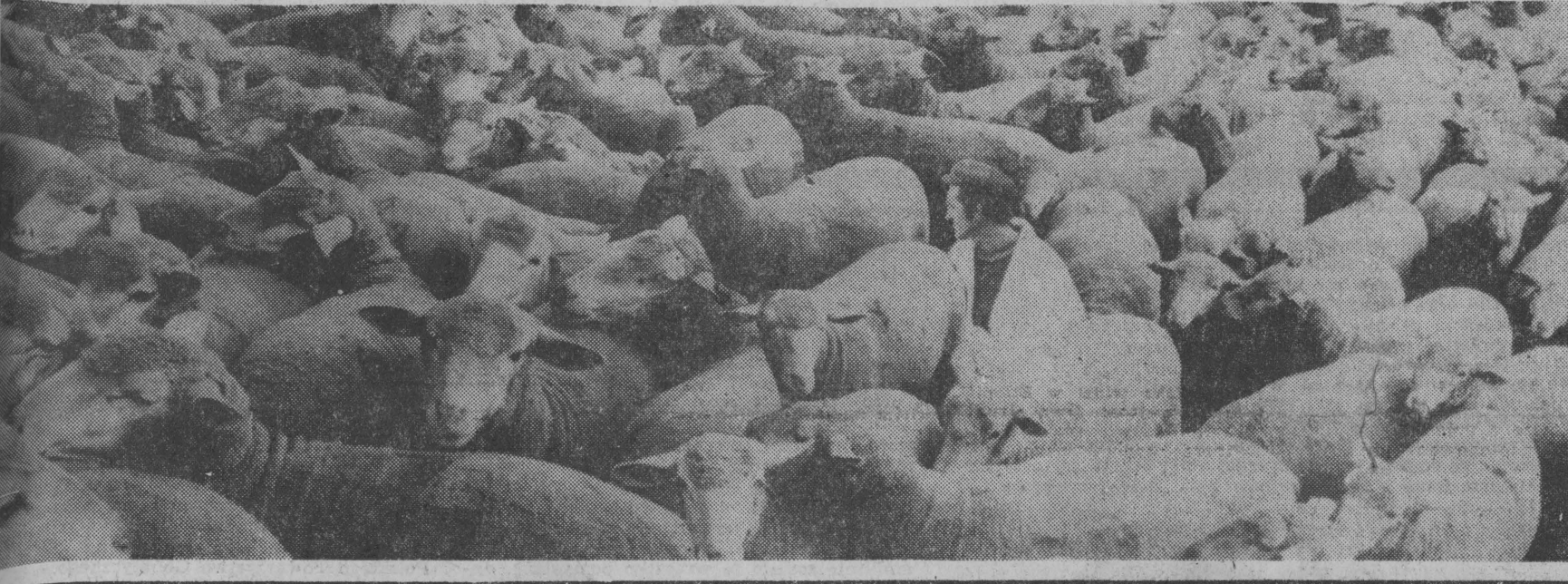
Otóż rzecz polega na ener-
gicznym organizowaniu fer-
m towarowych, ukierunkowa-
nych il tylko na produkcję
mięsa i wełny, a nie na
reprodukcję, którą każdy
dziś chciałby się zajmować.
Intrata rzecz reprodukcja,
to prawda, ale wyhodować
nieskazitelnej jakości owce
potrafi mało który hodowca,
zaś z chowem masowym —
kłopoty bywają znacznie
mniejsze.

Możemy mówić o ujawnia-
niu też inne kłopoty nekające
owczarstwo. Jeśli na przy-
kład rolnik sprzedaje owce
Zakładom Mięsnym, nabywa
prawo do zakupu wełny, jeśli
natomiast Przedsiębiorstwu
Obrotu Zwierzętami Hodow-
lanymi — możliwości tak-
owej nie ma.

Inna sprawa. Nie ma kło-
potu z kupnem poidel auto-
matycznych dla bydła
względnie trzody, natomiast
zdobycie tych urządzeń dla
owiec jest zupełnie nierealne.
Niepokój też budzą warunki
zoohygieniczne w dużych
fermach hodowlanych. Jest
w nich za zimno, co zwiększa
upadłość zwierząt, a zmniejsza
przystroju. Wystę-
puje też szereg innych pro-
blemów, z którymi jednak ow-
czarskie brać jako tako sobie
radzi.

Mówimy o tych spra-
wach nie po to, by
szukać dziury w całym.
Odbudowa pogłowia owiec
stała się faktem dokonany-
m, osiągnięto ją olbrzymim
wysiłkiem wieloletniej
rzeszy zootechników i pro-
ducentów rolnych, a przede
wszystkim znacznymi nakła-
dami inwestycyjnymi, przed-
sięwzięciami granicznymi
nierzaz z ryzykiem (np. im-
port owiec). Ale przy tym
pewne jest, że skóry, wełna i
baranina są i będą w cie-
bie tak w kraju jak i za gran-
icą. Dlatego trzeba czynić
wszystko, by w wysokie tempo
rozwoju produkcji owczar-
skiej osiągnięte w ostatnich
latach utrzymał.

HENRYK KIN



Nasz wielki kon-
kurs „Przygoda z
muzą” — ogłoszo-
ny w połowie ubie-
głego miesiąca — trwa
i rozwija się w ak-
cję obejmującą biał-
ostockie, łomżyńskie i su-
walskie województwa.
Czekamy na nowe zgło-

Czekamy na nowe zgłoszenia

szczenia i przypominamy,
że uczestnikiem konkur-
su może być każdy kto
zrealizuje przynajmniej
jedno z wymienionych
zadań:
• Zbiorowy wyjazd
(minimum 15 osób) na
spektakl teatralny, kon-
cert muzyki poważnej

- Organizowanie spot-
kań z ludźmi teatru, pla-
styki i muzyki, a także z
krytykami i historykami
sztuki.
- Tworzenie klubów
miłośników teatru, mu-
zyki i plastyki.
- Organizowanie zbio-
rowych dyskusji na te-
maty telewizyjnych au-
dycji z kręgu trzech
muz.
- Wprowadzanie no-
wych oryginalnych form
popularyzowania mu-
zyki, teatru i plastyki w
swoim środowisku.

Przypominamy, że
nasz konkurs trwać bę-
dzie do końca maja 1979
roku, a zgłoszenia należy
nadsyłać na adres Wy-
działu Kultury i Sztuki
Urzędów Wojewódzkich
do 15 grudnia br. „Przy-
godzie z muzą” towarzy-
szyć będzie szereg te-
matycznie związanych z
akcją publikacji; relacji
z przebiegu konkursu,
omówienia ciekawych
impres, sylwetki uczest-
ników oraz recenzje mu-
zyczne, teatralne i pla-
styczne.

Każdy, kto zobaczy nowy księżyc
Ramadanu, niech mie-
siać pości. Każdy, kto ukończył 10 rok życia, kto nie choruje
ciężko, kto nie jest żołnierzem w czasie walki, górnikiem w
kopalni, rolnikiem w czasie zbierania plonów, kobietą w
ciąży, kto nie jest w podróży dłuższej niż 3 dni trwającej,
niech kropki wody do ust nie weźmie, nie kęsa pokarmu, niech
nie pali tytoniu, niech od stosunków seksualnych odstąpi od
wschodu do zachodu słońca przez dni trzydziście. Tak mówi
święte prawo muzułmańskie.

Żadne posiłki i nie pija, pty-
nów, ale nawet unikają kapieli, aby
przypadkiem kropła wody nie
dostała się do ust. Często też —
mimo choroby — odmawiają
przyjmowania leków, przyspa-
rzając tym niemniej kłopotów le-
karzom.

Życie toczy się wówczas zna-
cznie wolniejszym rytmem. Trudno
jest kupić cokolwiek, jeszcze
trudniej załatwić jakąś sprawę w
urzędzie. Wprawdzie sklepy i
biura są otwarte, ale pracujący w
nich głodni i spragnieni wierni
starają się raczej przetrwać, jak-
kolwiek uciążliwy dla nich okres

Ramadan - miesiąc postu

(Korespondencja własna z Libii)

silku lub palenie papiero-
sów na ulicy może zakończyć
się pobyt w areszcie. W
krajach tych również cudzo-
ziemcy powinni wystrzegać
się publicznego jedzenia, czy
też palenia, gdyż może to ich
narazić na nieprzyjemną sy-
tuację, a nawet pobicie przez
zbyt krewkich wyznawców
Allah'a.

dnia, niż pracować, choćby na
zwalnionych obrotach. Z ciera-
pięcizną wyrazem twarzy roz-
kładają bezradnie ręce. „Ra-
madan” — to słowo tłumaczy
wszystko i nikt nie może mieć
pretensji, że proste sprawy u-
rastają do rangi problemów nie
do rozwiązania.

W miarę upływu dnia narasta-
ją głód i pragnienie, dają znać
o sobie nadmierna pobudliwość
i drażliwość ludzi. Z bła-
wych powodów wybuchają lic-
ne bóle, kończące się nieraz tra-
gicznie. Kierowcy i tak leżący
szybko brawurowo, ledźja jesz-
cze bardziej nieostrożnie, zwiększając
liczbę wypadków drogowych do
zastraszających rozmiarów. Po-

przeznaczone specjalnie na
ten okres.

Miesiące Ramadanu kończy
się barwnym, czterodniowym
świętem zwanym Ramadan
Baitran. Jest to święto rado-
ści, zabaw i festynów, a prze-
de wszystkim święto jedze-
nia, którego kulminacyjnym
punktem jest rytualne zabi-
cie, upieczenie i spożycie ho-
dowanego specjalnie w tym
celu barana.

JERZY SAMUSIK

Nienawiść

75-letni Franciszek W. został opuszczony przez najbliższe osoby — żonę i dzieci, które przeniosły się do nowego domu w jednej z dzielnic Białegostoku.

Opowieść w relacji miejscowych ludzi brzmi tak, jak gdyby nie-
jeden we wsi Ch. przewidywał, że historia tej rodziny tak właśnie
może się zakończyć.

Ona była panną z 75-hektarowego majątku, a on swoje 16-hekta-
rów obrabiał razem z bratem. Męża Jadwigę uważała za dziada i
wcale z tym się nie kryła, chociaż na pytanie, dlaczego wyszła za
niego, wzruszała ramionami.

Małżeństwo nie układało się od po-
czątku. — Niedobra to rodzina —
powtarzają wszyscy. Oni, jak już
pokiślił się, to nienawidził do końca
życia, żadne nie potrafiło ustąpić. A kló-
co się tam ciągle. Jadwiga miała pretensje
nawet do tych, którzy choćby jednym
słowem ujęli się za Franciszkiem, dzieci
też wychowała w nienawiści do ojca. Naj-
gorsze zaczęło się, kiedy syn kupił działkę
w mieście. Wtedy już spory toczyły się
o to, że Tadeusz wszystkie pieniądze z
gospodarki przeznaczał na budowę domu, a
starszy zamiast pomóc, dusił goz w obawie
przed samotną starością.

Małżeństwo nie układało się od po-
czątku. — Niedobra to rodzina —
powtarzają wszyscy. Oni, jak już
pokiślił się, to nienawidził do końca
życia, żadne nie potrafiło ustąpić. A kló-
co się tam ciągle. Jadwiga miała pretensje
nawet do tych, którzy choćby jednym
słowem ujęli się za Franciszkiem, dzieci
też wychowała w nienawiści do ojca. Naj-
gorsze zaczęło się, kiedy syn kupił działkę
w mieście. Wtedy już spory toczyły się
o to, że Tadeusz wszystkie pieniądze z
gospodarki przeznaczał na budowę domu, a
starszy zamiast pomóc, dusił goz w obawie
przed samotną starością.

Rozeszli się rok temu, ale teraz jest
jeszcze gorzej, bo ten młody przyjeżdża tu
często i bije Franciszka — kończy jedna
z sąsiadek.

RACJE OJCA

— Wszystko zabrał — skarży się Fran-
ciszek W. — bo to niby ich, a mojego
tylko parę garści pierza. Siennik słoma-
ny, poduszeczka, pierzynka — to jeszcze
zostawił. Ale ja od nich niczego nie po-
trzebuję, ja chcę tylko mieć spokój.

**CZY SYN POWINIEN
TAK POSTĘPOWAĆ?**

— Takie pytanie stawiają wszyscy we
wsi, niezależnie od tego, po czyjej kło-
stronie w tych rodzinnych rozgrywkach.
— Nie chcieli zabierać, trudno, ale po co
męczyć. Dajcie czyste ubranie, koszulę na
zmianę, opał, żywność — niech siedzi. Po-
radziłby sobie i ludzie by pomogli. Ale syn
nikogo nie wpuszcza do chaty, jeszcze krzy-
czy, że kości polanie, jak kto przestąpi
próg. Strach wejść. A staremu odgrzą: ja
ciebie wykończę. Tamtej zimy chciał po-
wymyślować wszystkie okna, żeby ojciec za-
marzył. Kto słyszał podobne rzeczy?

— Do mnie przychodził na noc — wtra-
ca jedną z kobiet — bo syn wiadro wody
do łózka nalał. — A jaki pobity wrócił z
lasu, kiedy kobyłę sprzedał.

— Ten syn okropnie mściwy. Konie a
kuchnia spalił, krowę wyrzucił na pole.
Mleko wylał raz i drugi. Rower połamal...
Kupił stary makaron, przychodził, wszyst-
stek rozsypał po podłodze.

Wiosna nie chciała i nie chce mieszkać
się do nich. Ludzie boją się — mówi gos-
podarz z pobliskiego podwórka. Przez 30
lat nikt tam nie dażył do zgody, ani ro-
dzice, ani dzieci. I tak rosła ta nienawiść.
Im już nikt nie pomoże.

— Ale starego szkoda. Wybudował willę,
a z czego to wzięli? Z tej wspólnej roboty.
Po 40 swn chowali, wszyscy robili, a te-
raz ojciec niepotrzebny. On tu zmarł.
Jedną zimę wytrzymał, bo jeszcze trochę
opału zostało i sił miał więcej. Porządnie
nie zje, przyjdą mrozy, i śniegi, przewró-
ci się kiedy i nie wstanie.

Wszystkiemu winna jest żona, to ona
buntowała Tadeusza. Całe życie kłóli się
za głupiego, nawet i jedzenie dzieliła, ja
gorsze dostawałem. Ie razy sam musiałem
gotować. — Przecież ona nawet nie
chce, żeby żył zaszedł tutaj. Wymyśla mu
razem z córką. Podobno i tam strasznie
się kłóci. Bo to była kobieta, ona z nikim
się nie zgodzi.

ZNALEŻ ROZWIĄZANIA

w tej zwaśnionej rodzinie wieś nie po-
trafi. Jest tylko biernym obserwatorem.
Przegląda się rodzinemu konfliktowi, jak
zawodom sportowym.

Naczelnik gminy w T. zna sprawę Fran-
ciszka W. od strony formalnej. Ziemia zo-
stała przekazana na syna, a rodzice o-
trzymali po 1000 zł renty. Dlaczego syn bi-
je ojca nie wie i wydaje mu się to mało
prawdopodobne. Trzeba byłoby sprawdzić
— mówi — opiekę społeczną nasilił.

RACJE MATKI

Jadwiga W. otworzyła drzwi zaległona,
jakby czuła się winna lub obawiała cze-
goś.

— To źle, że ma sam, prawda? — za-
czynna od razu. Przecież syn tam przebywa
często, ma więc opiekę. Stary taki usad-
ny. On zawsze był kiepski dla rodziny.
Gdyby był dobry, to i ten dom nam nie-
potrzebny. Dla córki spalił blok, Tadeusz
gospodarczył i cóż więcej nam trzeba od
życia.

Pracownik socjalny z gminy bardziej
orientuje się w stosunkach rodzinnych, a-
le również nie może dojść do głębszej nie-
zgody. Racja leży pośrodku — powiada.
Staruszek na pewno sprawiał dużo kłopotu,
ale dzisiaj wyrzadza mu się krzywdę —
nie ważne czy przedtem zawił.

— Dom pomocy społecznej? W ogóle jest
to do załatwienia, ale wymaga czasu, a tu
już trzeba zaradzić. Nie chodzi o taki dach
nad głową, jaki posiada teraz. Powinien
być przy rodzinie. On początkowo nosił się
z zamiarem pójścia do krownych, ale boi
się, że i tam dosięgnie go zemsta syna.
Będzie próbował go przekonywać. To rze-
czywiście na razie byłoby dobre wyjście.
A może własna rodzina go przyjmie...

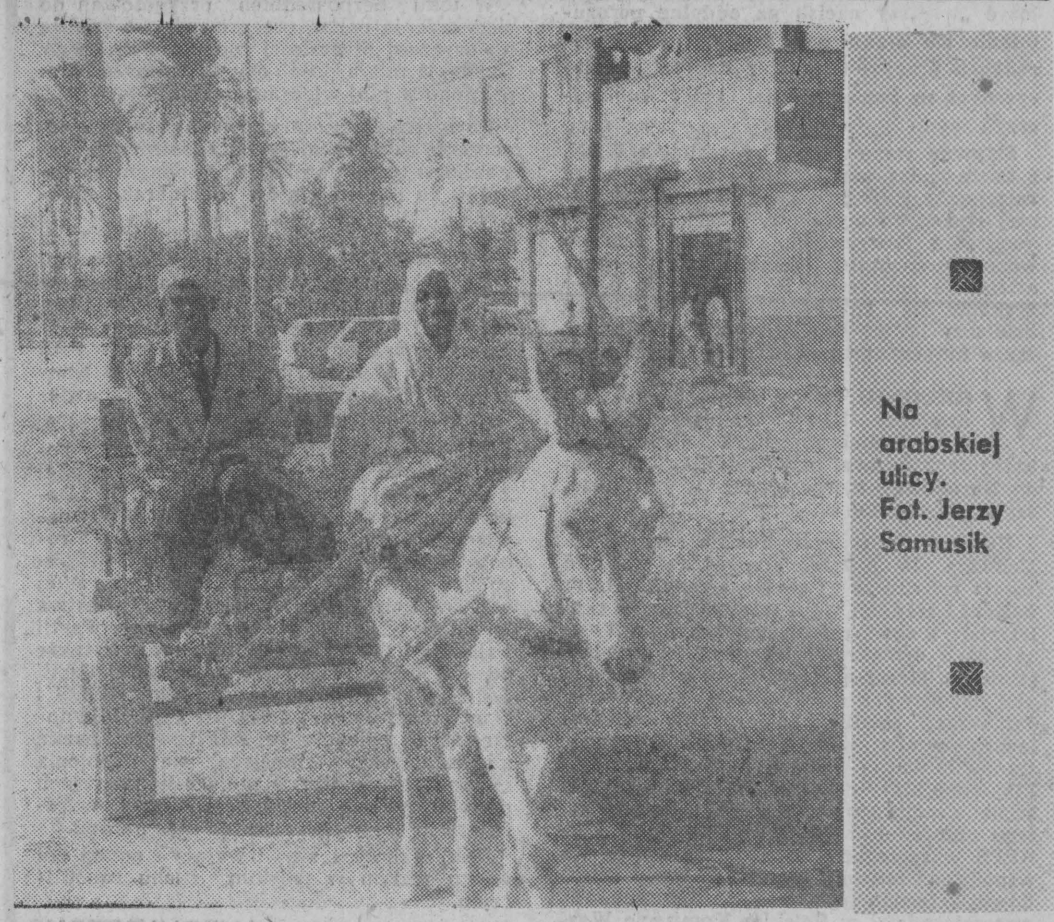
I tak on ma dobrego syna, inny by go
dawno zostawił. Tadeusz żałuje tej ziemi
toż tyle na niej pracował. On taki spokojny
chłopiec, cichy. Jednego żałuje, że wcześ-
niej nie odeszli.

Czemu na mnie dzieci nie powiedzą zle-
go słowa? Bo ja prawdziwa matka. Nie
zbierałam pieniędzy tylko dla siebie. Ja
pomagam, ile mogę, nie buntowałam się
nigdy i pierwsza zawsze wstawalam do
obradku inwentarza. Bywało Tadeusz po-
szedł na zabawę, to ojciec kilka dni nie
robił, bo czego on czas tracił. Przecież młody,
powinien bawić się. Ja rozumiałam,
jeszcze wstanę wcześniej, żywnie podzu-

Tadeusz W. na wszelkie próby pogodo-
zenia się z ojcem odpowiada uparcie — niech
żyje, jak sobie chce. Nie ma dla niego u
nas miejsca. On sobie na to zasłużył i ja
mu nigdy nie daruję. Nienawidzę — niena-
widzę nierówna.

Jakie można by stworzyć warunki bytu
nie tylko temu staremu człowiekowi, ale
i całej rodzinie w tym zasobnym gos-
podarstwie, gdyby mieszkańcy tego opu-
szczonego domu, mieli bodaj trochę dobrej
woli, żeby zmienić to, co w ich życiu by-
ło złe?

ALICJA ZIELIŃSKA



Na
arabskiej
ulicy.
Fot. Jerzy
Samusik

DROGI DO ZJEDNOCZENIA

(3)

W interesie narodu

Zasadnicze zmiany w życiu politycznym społeczeństwa polskiego przyniósł wybuch II wojny światowej i okupacja hitlerowska. Klęska wrześniowa była tragiczną, pouczającą lekcją historii, obnażającą błędność przedwrześniowej polityki obozu sanacji zarówno w płaszczyźnie stosunków wewnętrznych jak i międzynarodowych. W tej sytuacji wszystkie w zasadzie ugrupowania polityczne doszły do wniosku, że nowa Polska jaka powstanie po wojnie, musi być inna. Ale obraz przyszłej Polski widziany był różnie, w zależności od programu ideowo - politycznego reprezentowanego przez dane ugrupowanie. We wszystkich też ugrupowaniach, partiach, organizacjach politycznych, zaszły zasadnicze zmiany w strukturze wewnętrznej i strategii działania.

POLSKI ruch robotniczy wkroczył w okres II wojny roboty. Decyzją Komitetu Wykonawczego Kominternu z 1938 r. została rozwiązana Komunistyczna Partia Polski. Z kolei po wkroczeniu Niemców do Warszawy grupa kierownictwa CKW PPS rozwiązała partię, powołując organizację — Wolność, Równość, Niepodległość (WRN). Obejmowała ona tylko część aktywnej partii, rzywała z dawnym programem, wysuwając w nowym hasła liberalno-demokratyczne. Rozbiciu uległy również związki zawodowe i pozostałe partie robotnicze. Dawna lewica socjalistyczna na Zjeździe Zjednoczeniowym (1 września 1941) powołała organizację, która przyjęła nazwę — Polskiej Socjalistycznej (PS). Na II Zjeździe organizacja ta określiła się jako — Robotnicza Partia Polskich Socjalistów (RPPS). Wyszła ona hasła walki z faszyzmem oraz konieczność przebudowy społecznej na zasadach socjalizmu, przeciwstawiając się powrotowi do władzy klas posiadających. Wyłoniły się jednak w partii różnice co do współpracy z komunistami oraz roli ZSRR w toczącej się wojnie.

Komunisty polscy mimo trudności związanych z brakiem własnej partii nie zaprzestali działalności. Rozpoczęli aktywną pracę w antyfaszystowskich organizacjach: — Rewolucyjnej Radzie Robotniczo-Chłopskiej („Młot i Sierp”), „Stowarzyszeniu Przyjaciół ZSRR”, „Związku Walki Wyzwoleńczej” oraz skupieni wokół pism: „Front Walki za Waszą i Naszą Wolność” i „Polska Ludowa”. W oparciu o te organizacje w styczniu 1942 r. utworzona została Polska Partia Robotnicza.

Program PPR miał w pełni marksistowsko-leninowski charakter, wyrażał dążenie do społecznego i narodowego wyzwolenia, przysięgał rewolucyjną koncepcję przekształcania stosunków społeczno-politycznych w Polsce. Pierwszą odezwą PPR (styczeń 1942) nawoływała do utworzenia frontu narodowego, w którym klasie robotniczej wyznaczała miejsce szczególne: „Polska klasa robotnicza musi przede wszystkim położyć kres rozbić w własnych szeregach. Tę zjednoczenia klasy robotniczej dokonają nie tylko bojowa partia robotnicza, która z doświadczenia polskiego ruchu robotniczego, z tradycji walki wyzwolenia narodu polskiego weźmie wszystko co dobre, co czyste, co zdrowe, a odrzuci co zgniłe, co nie wytrzymało próby czasu”.

WOBEC trudności w znalezieniu wspólnej płaszczyzny działania z kierowniczymi ośrodkami socjalistów, którzy nadal uważali się za jedynego reprezentanta klasy robotniczej, Polska Partia Robotnicza wyszła z kolejną propozycją. W deklaracji z listopada 1943 r. czytamy: „PPR występuje z jedyne słusznym programem działania, dąży do przezwyciężenia rozbić wewnątrz klasy robotniczej”. I dalej: „Jedność klasy robotniczej ułatwi ściślejszy jeszcze sojusz robotników, chłopów i inteligencji pracujących w urzędystwach i urzędach państwa”.

Dodać trzeba, że już latem 1943 r. PPR usiłowała nawiązać rozmowy z kierownictwem partii socjalistycznych. Te jednak nie wykazywały chęci współpracy. W tej sytuacji pod koniec 1943 r. następuje zmiana taktyki PPR. Ponieważ wszelkie wcześniejsze próby zmierzające do jedności działania drogą „porozumienia się z góry” nie daly większych rezultatów, zdecydowano się położyć „większy nacisk na oddolne porozumienie się organizacji działających w ós rodkach pracy i tworzenie komitetów fabrycznych na bazie jedności klasy robotniczej”.

Sztynne stanowisko kierownictwa WRN, a także opór części działaczy RPPS nie zniechęciły PPR do kontynuowania wcześniejszych wysiłków. Obok tworzenia komitetów fabrycznych, w skład których wchodziły robotnicy reprezentujący różne orientacje polityczne, PPR zabiegała o pozyskanie dla swojej idei kierowniczych działaczy lewicy socjalistycznej i WRN, a także innych ugrupowań politycznych.

W GRUDNIU 1943 r. grupa lewicowych działaczy RPPS podpisała „Manifest demokratycznych organizacji”, który proklamował powołanie Krajowej Rady Narodowej, biorąc udział w jej pierwszym posiedzeniu.

Na tym też nastąpił rozłam w RPPS. Uchwała IV Zjazdu stwierdziła: „RPPS partia robotnicza i socjalistyczna, wierna hasłom i tradycji walki wyzwolenia proletariatu o nowy ustrój społeczny, oparty na zasadach demokracji i socjalizmu wolnościowego, bierze czynny udział w tworzeniu rad narodowych i jednolitego frontu całej demokracji polskiej”. Zorganizowanie się lewicy socjalistycznej w samodzielną partię stanowiło ważny moment w walce o jednolity front klasy robotniczej. RPPS zaczęła ściśle współpracować z PPR. Przykładem tego może być uczestnictwo członków RPPS w szeregach Armii Ludowej, we współorganizowaniu Krajowej Rady Narodowej i terenowych rad narodowych, czy wreszcie udział w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego. Założenia programo-

we RPPS przyjęła na konferencji wrześniowej w 1944 r. w Lublinie odrodzona PPS. Przeszła ona do historii jako XXV Kongres Polskiej Partii Socjalistycznej.

Wyzwolenie ziem polskich przyniosło nowe problemy w działalności PPR i PPS. Partie te zaczęły przekształcać się z kadrowych w masowe, powiększając wyraźnie swoje szeregi. Nie zawsze jednak nowi członkowie związani byli z ideologią socjalistyczną. Do rozwiązania nadal pozostały istotne sprawy związane z rozwojem i przemianami politycznymi, ekonomicznymi i ideologicznymi. Wymagało to podjęcia wspólnych decyzji.

KWESTIE związane ze współpracą obu partii i jednolitym frontem, w sposób jasny postawił I Zjazd PPR, który odbył się w Warszawie (6-13 grudnia 1945 r.). Sprawozdanie KC PPR stwierdzało: „Jednolity front i jedność klasy robotniczej i obywateli jest w walce z niedobitkami reakcji i jej ideologii wykrystalizowała się w pracy nad odbudową i przebudową odrodzonej ojczyzny jednolita ideologia dla całej klasy robotniczej, która dąży do zjednoczenia naszej partii do organicznej jedności, do utworzenia jednej partii robotników w Polsce”.

Na pierwszych wspólnych posiedzeniach KC PPR i CKW PPS (lipiec, wrzesień 1945) omówiono powyższe sprawy; nie podjęto jednak wiążących decyzji. Obie partie ściśle współpracowały przy realizacji reformy rolnej, nacjonalizacji banków i przemysłu, zagospodarowaniu ziem zachodnich i północnych. Sukcesy we wspólnych przedsięwzięciach przyczyniły się do podpisania aktu, określającego zasady jednolitego frontu działania. 28 listopada 1946 r. sekretarze obu partii podpisali „Umowę między PPS i PPR o jedności działania i współpracy”. Tekst umowy składał się z ośmiu punktów. Zawierała ona raz pierwszy sformułowany postulat, że PPR i PPS „zmierzają do zjednoczenia się w jedną partię, pracę i ideowe zbliżenie do osiągnięcia pełnej jedności organicznej partii robotniczych”. Umowa spotkała się w obu partiach z pozytywnym przyjęciem.

Kolejnym impulsem do współpracy obu partii były zwycięskie dla obozu demokratycznego wybory do Sejmu Ustawodawczego (styczeń 1947). Ale wówczas pojawiły się także różnice w stanowisku obu partii wobec określenia perspektyw rozwoju kraju. Istota różnicy zdań dotyczyła: modelu państwa, roli własności prywatnej, rzemiosła, handlu, spółdzielczości. W toczącej się dyskusji, a zwłaszcza na łamach prasy, zaczęły wyodrębniać się rozbieżności w ocenie aktualnych i politycznych zagadnień oraz w sferze rozważań ideowych.

Wyraźny zwrot ze strony PPS w stosunku do sprawy zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego nastąpił z początkiem 1948 r.

12 marca tego roku odbyła się w Warszawie wspólna narada aktywnego gospodarczego PPR i PPS, na której doszło do zbliżenia stanowisk w węższych problemach polityki gospodarczej. Następnie 24 marca obie partie wydały wspólny oświadczenie o pracach przygotowawczych do zjednoczenia, a 3 kwietnia odbyło się wspólne posiedzenie KC PPR i CKW PPS, które podjęło uchwałę o potrzebie zjednoczenia. 23 kwietnia PPS wystąpiła z Międzynarodówki Socjalistycznej.

W toku bezpośrednich przygotowań do zjednoczenia partii, przeprowadzono analizę historycznej przeszłości ruchu robotniczego. Dyskusja miała dość ostry charakter. Popelniono w niej wiele uproszczeń.

Powyższe trudności spowodowały, że zjednoczenie w polskim ruchu robotniczym nastąpiło w terminie nieco opóźnionym w stosunku do innych krajów demokracji ludowej.

KONGRES zjednoczeniowy, rozpoczął swoje obrady 15 grudnia 1948 r. w odbudowanej auli Politechniki Warszawskiej. W przeddzień kongresu — 14 grudnia obradowały ostatnie zjazdy PPR i PPS. Na II Zjeździe PPR i XXVIII Kongresie PPS przyjęto uchwały postanawiające dokonać zjednoczenia obu partii.

W obecności 1528 delegatów nastąpiło złączenie obu partii i utworzenie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W „Deklaracji ideowej” podkreślono, że PZPR nawiązuje do tradycji polskiego ruchu robotniczego, do ideowego dorobku Wielkiego Proletariatu, pierwszej marksistowskiej partii w Polsce, Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, Komunistycznej Partii Polski, Polskiej Partii Robotniczej, a także do lewicowego kierunku w Polskiej Partii Socjalistycznej, a w szczególności RPPS i utworzonej po wyzwoleniu PPS. Równocześnie określono, że PZPR jest partią marksistowską, kierującą się ideologią naukowego socjalizmu, stojącą na pozycjach proletariackiego internacjonalizmu, wyrażającą interesy najszerszych mas narodu.

Tak zakończył się trwający ponad pół wieku rozłam w polskim ruchu robotniczym.

ANTONI BOBRUS

c.d. ze str. 1

poważ bubi. Magazyny zawalone są zabawkami i handeł umiśniony był anulować niektóre zamówienia.

W ZDERZENIU Z MODĄ

Każdy z nas zna potęgę mody, zwłaszcza dotyczącej ubioru. Kolekcje, pokazy, żurnale, wystawy. Modą stała się atrybutem współczesności. Siega każdej cząstki naszego życia — krój spodni, wystrój mieszkania, kolor samochodu, kształt krawata. Dotyczy również zabawek. Tylko, gdy w przypadku nawet tak potężnego organizmu jak przemysł samochodowy, można mówić o nadążaniu za modą — pomijając ocenę tego zjawiska — to nie dotyczy to przemysłu zabawkarskiego.

W ubiegłym roku w warszawskim „Forum” zapoznaliśmy się z tendencjami rozwoju tego przemysłu — najnowszymi modelami zabawek. Dominowała technika, „chodzące” koniki, „grające i śpiewające” lalki, „siusiaki” malcy itp. Wyroby włoskie, japońskie, szwajcarskie, które od czasu do czasu siono płacić kupić można w naszych sklepach. My zaprezentowaliśmy solidne i estetycznie wykonane, ale „nieruchome” zabawki. Zagraniczni handlowcy kiwali głowami — gdyby wmontować w nie mechanizm, byłyby rewelacją. Byłyby...

Mamy w kraju dwa Ośrodki. Badawczo - Rozwojowe przemysłu zabawkarskiego, mamy zdolnych projektantów i efektywne wzory — brak wykonawców. OBR w Kielcach opracował wzór mechanizmów ruchomych — nie ma kto ich produkować. Filia miodulskiej spółdzielni w Goniądzu zaprezentowała na poznanijskich targach modele „chodzących” wózki lalki. Zrobiły furorę... pozostały w galerii nie wykorzystanych możliwości, podobnie jak część pluszowych wozów.

Na pocieszenie pozostałe fakt, że prezentowane w Poznaniu oferty „Misia” miały



W zakładzie... przede wszystkim ciasno...

Fot. Gabor Lorinczy

Markotny „Miś”

wzięcie — podpisano umowę na 30 mln zł — i, że mimo wszystko, dyplom nadający spółdzielni godność członka zwyczajnego Polskiej Izby Handlu Zagranicznego nadal wisi w gabinecie prezesa nie od parady.

JEŻELI ZAŁATWISZ SAM...

Pod szyldem łomżyńskiego „Misia” kryją się zakłady w Łomży, Goniądzu i Grajewie oraz punkty pracy nakładowej w 15 miejscowościach. Średnia odległość między nimi sięga 30 km. Cały zbył i zaopatrzony — nie tylko wewnątrz województwa, ale także do wszystkich miast kraju — odbywa się własnym transportem. Awaria któregoś z dwóch „starów” i pięciu samochodów dostawczych ustawicznie grozi

przerwą w produkcji. Tymczasem każdy z samochodów przechodził już po dwa kapitalne remonty, a stan ich zużycia określa się na 70 proc. Codziennie więc wypoczywa się za wysoką odpłatą tak-sówką bagażową.

Z kłopotami transportowymi sprężają się lokalowe. Przede wszystkim ciasno. Nie wystarczająca powierzchnia magazynów powoduje, że pudła z gotowymi zabawkami piętrzą się w wąskich korytarzach i halach produkcyjnych. Między maszynami krawieckimi zamiast przepięknie odległości 120 cm istnieje zaledwie 70-centymetrowe przejście. W krajalni między stolami tylko z trudem można się przecisnąć.

W planach spółdzielni zakłada się, że sytuacja ta ulegnie nieco zmianie w roku

przyszłym. Nieco, gdyż zasadnicza poprawa wymaga przyznania środków inwestycyjnych i znalezienia — z czym najtrudniej — wykonawcy. Zakłada się zatem wybudowanie w Łomży niezbędnego przy rosnącej produkcji magazynu oraz zaadaptowanie na potrzeby biurowe i socjalne poddasza. W Grajewie, gdzie zakład mieści się w starym przedszkolu, oddać się ma do użytku nowy obiekt. Wykonawcą — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego — zastrzegł się jednak, że będzie to możliwe tylko wówczas, gdy spółdzielnia dostarczy materiały stropowe. Na pytanie: skąd, przecież „Miś” nie ma przydziału materiałów budowlanych, w WPGK wzruszono ramionami i skwapliwie wpisano wspomniane zastrzeżenie do umowy. A więc,

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej prof. dr Marian Śliwiński pisze w liście gratulacyjnym: „W związku z zajęciem pierwszego miejsca w konkursie PRIMI INTER PARES oraz uzyskaniem zaszczytnego tytułu „Złotego Eskalapa” serdecznie gratuluje i równocześnie przyznaje Obywatelce prawo wyboru miejsca pracy w jednostkach resortu zdrowia i opieki społecznej”. KRYSZYNA CHRZANOWSKA, absolwentka Wydziału Lekarskiego AMB w roku akademickim 1977/1978 została więc uhonorowana niezwyklejnym dodatkem do tzw. czerwonego dyplomu, przypadającego w udziale tym, którzy kończą sześciolatek studia ze średnią oceną, przynajmniej 4,5. W jej przypadku przeciętna z 30 egzaminów była jeszcze wyższa — 4,6.



Supraśl ma wszystko: czystą rzekę, mikroklimat, zabytki, lasy Puszczy Knyszyńskiej wokół. Jednym słowem jest uroczym miasteczkiem. Wiele świadczy za tym, że nic tak nie szkodzi uroczym miasteczkom jak współczesna architektura. Zdawało się, że ten problem w Supraślu nie wystąpi. Oto w 1976 roku wojewoda białostocki, wydał zarządzenie numer trzydzieści pięć. Czytamy w nim m.in.: „Architektura nowych zespołów mieszkaniowych powinna być wysoce oryginalna-spraska”.

Zarządzenie ukazało się w po-rę, bowiem w Supraślu przystąpiono do budowy nowej dzielnicy mieszkaniowej — Lewitówka. Wprawdzie nikt nie ma historii, ale jest w stanie zdefiniować, co to jest „architektura spraska”, niemniej posłanie zarządzenia jest jednoznaczne: w Supraślu powinno się budować ładne domy.

Co robić, by Lewitówka stała się ładnym osiedlem? Były dwie koncepcje: utworzyć w Supraślu pracownię projektową albo ogłosić konkurs architektoniczny. Konkurs jest rozwiązaniem dojrzałym, ale za to nieludnym do zorganizowania. Pracownia mogłaby czuć nad budownictwem na Lewitówce, a także przy okazji w innych dzielnicach Supraśla na bieżąco, z punktu widzenia, najbardziej zresztą szustnego, koncepcja druga była rozsądniejsza. Miała jednak ten minus, że utworzenie pracowni wymagałoby sporego zachodu. Jak to było, wbrano rozwiązanie prostsze — rozpisano konkurs. Jego organizatorami zostali Urząd Miasta i Gminy w Su-

praślu, „Inwestprojekt” w Białymstoku, białostocki oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich.

W czerwcu ubr. w ramach Dni Supraśla konkursowe projekty wystawiono na widok publiczny. Nie obyło się — jak to w takich razach — bez okazjonalnej fety z toastami, gratulacjami, pochwałami. W miejscowej prasie ukazała się informacja: „...Interesujące projekty świadczą o różnorodności i ciekawych rozwiązaniach architektonicznych, zrywając ze sztafą okropnych bunkrów, które zamiast zdobić szpecą krajobraz miasta”.

W rzeczywistości konkurs nie mógł być udany, skoro nie go przygotowano. Kto będzie na Lewitówce mieszkali? — dopytywali się projektanci. Pytanie to kryło w sobie przekonanie, że przecież każdy posiada nieco różniące się od siebie potrzeby mieszkaniowe. Inny dom chce mieć para emerytów, inny małżeństwo z czworgiem dzieci. Ponadto dom jest czymś więcej niż tylko dachem nad głową. Spełnia i inne funkcje, zresztą różne w zależności od za-

interesowań lokatorów. Jaki dom wymarzył sobie każdy z mieszkańców Lewitówki? — to chcieli projektanci wiedzieć.

Zadania tego typu uznać można za zwykłe fanaberie. I tak zresztą sądzi większość organizatorów konkursów architektonicznych. Podobnie było w Supraślu, choć tutaj zebranie informacji o strukturze demograficznej czy zawodowej przyszłych mieszkańców Lewitówki było arcyprostą. Już przed konkursem

rozdzielono bowiem działki budowlane.

Ten właśnie fakt, że przed konkursem dokonano podziału geodezyjnego Lewitówki, również stającym do rywalizacji architektom nie pomógł. Przeciwnie. Z góry określone rozmiary działek budowlanych, ich kształt, taki a nie inny przebieg ulic na osiedlu ograniczyły zdecydowanie architektoniczną wencję. Nie mogła na przykład wchodzić w rachubę zabudowa szeregową tak popularną na zachodzie Europy, a zdobywająca coraz powszechniejsze uznanie także i u nas, że wymienimy osiedle domków jednorodzinnych w Falenicy pod Warsza-

jeżeli sobie załatwisz sam, to ci wszyscy pomogą. Sołdzielnia załatwiła warunki. Najtrudniejsze warunki oceny rzeczoznawców budowlanych, w którym pracuje 15 osób, może stać jeszcze dwa lata. Rozspajające się komieszczenia remontowane są z coraz większym nakładem kosztów. Obecnie opracowuje się dokumentację na całkowitą modernizację tamtejszego zakładu. Jej rozpoczęcie planuje się również na rok przyszły. Oczywiście, jeżeli ktoś z budowlanych przedsiębiorstw przyjmie zlecenie.

ZAŁOGA WYKONAWCÓW

W „Misiu” o tych wszystkich problemach mówi się z rozumą. Są — trzeba im przeciwdziałać. W pierwszym kwartale bieżącego roku na wykonano produkcję za około 3 mln zł. Teraz, w połowie grudnia ocenia się, że plan eksportu przekroczony zostanie blisko o 20 tys. złotych, a produkcja rynkowa — o pół miliona złotych.

Znaczną w tym zasługą nie tylko operatywności zaopatrzeniowców, ale przede wszystkim wyjątkowej pracy całej załogi, z której 94 proc. to kobiety. Pracownicę takimi jak Maria Stefanowicz, Nina Tarnowska, Wanda Cebula czy Maria Krzyżanowska. Henryk Jakubowski przy każdej okazji powtarza, że nigdy nie pracował z lepszą załogą. I przytacza przykład. W ostatni dzień ubiegłego roku pracowali do ósmej wieczorem by wyeksportować Jugosławii końcówkę partii zabawek. Inni się już bawili, a dopiero schodzili ze stanowisk. Plan eksportu wykonano, chociaż za fakt ten pracownicy nie otrzymali nawet grosza premii.

Tumaczy, że można było silnym zwycięstwem zakończyć pracę. Świadczy o nim również niska fluktuacja, że do od sześciu lat nie zmieniano w „Misiu” żadnego skarg pracowników. Tylko czasami na zebraniach załogi stawia się pytanie, czy rzeczywiście ludzie muszą zwiększonym wysiłkiem płacić za nieterminowe i niekiedy dostawy materiałów? I kiedy to się skończy?

JERZY BRODZIK

Primus inter pares

rekcja CZD wyraziła zgodę na zatrudnienie i ostateczny kształt przyszłej pracy ma być określony niebawem.

Z uczelni wyniosła dobre podstawy teoretyczne, umiejętności praktyczne opanować można w pewnym zakresie zadawalająco. Niedopowiedzenia prawne uniemożliwiają jednak dopuszczenie studentów do niektórych zabiegów, z którymi stykają się zwłaszcza w placówkach terenowych tuż po dyplomie, zmuszeni wtedy do samodzielnego. Krystyna Chrzanowska zauważa nadto zbyt mało integracji przedmiotami na dwóch pierwszych latach studiów, nauczanie więc jest dość raczej przedmiotowe niż problemowe. Za kompletny bezsens uważa praktykę wakacyjną po drugim roku w poradniach ogólnych. Student, nie mający wcześniej żadnego kontaktu z pacjentem, nagle znajduje się w roli asystenta lekarza. Praktycznie więc objawia się, marnując własny czas i przeszkadzając raczej niż pomagając.

Lata na uczelni były oczywiście najpiękniejszym okresem w życiu, wypełnione co do minutu tysiącami obowiązków, ale im mniej było czasu, tym więcej można było zrobić, jak się okazuje. Teraz dopiero czas „przeprawa przez ręce”, bo za dużo luzu. Na czwartym roku studiów — najtrudniejszym — niewiele było pozaprogamowych zajęć, których na siebie dobrodziejnie. Zakład Genetyki Klinicznej, częste wizyty na sesje i studenckie seminaria naukowe, przyspieszają pracę społeczną w organizacji studenckiej, w ułożonej komisji nauki; podczas ostatniego roku studiów przewodniczyła komisji nauki ZW SZSP.

Medycyna wybrana na miesiąc przed egzaminem wstępnym jako przedmiot studiów okazała się być wyborem trafnym i zyskującym. Zyczymy dalszych sukcesów! (D.G.)

Nowy

chcemy budować! Jeśli jednak właściciele działek czekali na otrzymanie pozwolenia na budowę rok (działki zostały rozdysponowane długo przed konkursem) nie mogli wstrzymać jeszcze miesiąc, dwa? W każdym razie ze względu na krótki termin nadsyłania prac na konkurs wzięli udział tylko dziesięciu architektów.

Poziom projektów konkursowych nie był wysoki, o czym świadczy chociażby wątpliwość jury (orzeczenie wprawdzie — czw. przegrana pierwszą nagrodę. W końcu nagrodzono i wyróżniono sześciu architektów, autorów w sumie czterech tu prac koncepcyjnych. Te prace

ZŁOTE WESELE

Przeżyć razem pół wieku, iść we dwoje przez pogody i burze losu i zachować dla siebie nawzajem szacunek i miłość. Ilu ludziom to może być dane? Pani Genowefa urodziła się w 1908 roku, pan Kazimierz o sześć lat wcześniej. Od urodzenia mieszkają we wsi Jankowo Młodzianowo w gminie Nowogród kolo Łomży. Genowefa i Kazimierz Chojnowscy ślub wzięli 13 listopada 1928 roku. Ludzie mówili, że owa trzynastka jest złą prognostką na życie. A tymczasem przeszło tyle lat w zgodzie i miłości. Urodziło się trzech synów. Jan, najstarszy, 49 lat, został przy rodzicach i oni mu teraz przekazują gospodarstwo. Młodszy Tadeusz pracuje w Gdańsku jako inżynier budowlany, zaś ostatni Mieczysław też powędrował na Wybrzeże. Pracuje w Gdyni w jakiejś instytucji. Państwo Chojnowscy są rolnikami od wielu pokoleń. Czternastohektarowe gospodarstwo poddało zostało teraz specjalizacji i choć przed siedmioma laty pożar zniszczył im wszystkie budynki, postawili już nowe, pracowitością osiągnęli godziwy dostatek.

W półwiecze ślubu Urząd Gminy w Nowogródzie przygotował Złoty Jubilatów miłą uroczystość. Naczelnik Jerzy Dec wręczał medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie”, były kwiaty, kieliszek szampa i ogromnie dużo wrzusek. Potem w domu rodzinnym z gościnnością zwyczajną tutaj spotkali się najbliżsi i goście. Państwo Chojnowscy mają już pięciu wnuków oraz prawnuka Mariuszkę. Rodzina podobnie jak dzisiaj zjeżdża tu na wszystkie urlopy i wszystkie sezonowe prace w polu. Żyje w zgodzie, której źródło się bierze od dwojga — Genowefy i Kazimierza, małżonków od półwiecza.

Z. Kaz.
Zdjęcia: Gabor Lorinczy



I znów, jak przed pół wiekiem, zebrani wołali „gorzko, gorzko...”



Naczelnik Jerzy Dec wręcza medale „Za długoletnie pożycie małżeńskie”



Przyjmowano gości, czym chata bogata.



Za zdrowie i zgodne następne długie lata!

przepracowaniu w tzw. projekty realizacyjne miały stanowić — zdecydowało jury — obowiązujące wzory dla budownictwa na Lewitówce. Jak jest w rzeczywistości?

Na Lewitówce powstało już kilkadziesiąt domów, są to jednakowe domy oznaczone w katalogach UMIG w Supraślu jako typ budynku II-C. II-C jest, licząc wysokość piwnicy i mieszkalny strych, budowlą cztero-kondygnacyjną. Dom jest zwalsty, ciężki, przyozdobiony pretensjonal-

tu autor — ponieważ istnieje prosta zależność między wynagrodzeniem architekta a kosztem inwestycyjnym zaprojektowanego obiektu — otrzymuje większe honorarium. Pieniądz jest pieniądź.

Ciekawe jest w tej sprawie zachowanie się biura projektowego firmującego projekt II-C, którym jest w tym wypadku (nomen-omen) „Inwestprojekt” w Białymstoku. „Inwestprojekt” jest przecież jednym z organizatorów konkursu, właśnie

naczelnik UMIG w Supraślu — Stanisław Kondracki i dyrektor „Inwestprojektu” w Białymstoku — Marian Późnys, a więc ludzie od których losy budownictwa na Lewitówce zależały bezpośrednio.

Stanisław Kondracki mówi: — Wybraliśmy projekty jakie były nam potrzebne.

Komu potrzebne? Urzędowi Miasta i Gminy w Supraślu, czy mieszkańcom Lewitówki? Zrozumiałe jest, że im mniej projektów realizuje się w nowej dzielnicy Supraśla tym Urząd ma mniej kłopotów. Po prostu ustalono, że na Lewitówce wybuduje się 86 budynków typu II-C, 38 typu — I A i 40 typu II D. Ustalono też na jakich działkach, który z tych trzech typów domów stanie. I w porządku. Nikt nie przydzieli do UMIG, nie będzie przewracał katalogi z czternastoma projektami i wybrzydział: podoba mi się ten, tamten.

To, że do realizacji wybrano — te, a nie inne projekty może mieć też przyczyną nazwijmy — techniczne. Biura projektowe, które firmują projekty, chcą żeby były one proste i pewne w wykonaniu. Wymyślony projekt przy obowiązuje technologii grozi tym, że zrealizowany zostanie z usterkami. Kto odpowiada za usterki. Także i biuro projektowe. Po co więc ryzykować?

Charakterystyczne jest też to, że autorami wszystkich trzech projektów technicznych byli pracownicy „Inwestprojektu” w Białymstoku. Oczywiście „Inwestprojekt”, w którym odbywały się przeprowadzania projektów, mógłby skorzystać z usług autora wybranego w konkursie

pracy, a nie będącego pracownikiem biura. Wówczas jednak — ponieważ biura projektowe mają limitowany fundusz płac — obcy architekt wchodziłby w parady (w kieszeń) fachowcom „Inwestprojektu”. Gdyby dyrektor Późnys nie chciał „skrzywdzić” swoich pracowników, a jednak dotrzymać postanowień sądu konkursowego, mogłoby dojść do rozwiązania następującego: oto autorzy czternastu prac robia projekty w Zakładzie Usług Projektowych w Białymstoku. Wówczas projektów byłoby rzeczywiście czternaście, ale „Inwestprojekt” traciłby przerób. Zatem — premie, itd.

Na Lewitówce buduje się kilka domów według projektów architektów, którzy w konkursie nie startowali. Jest to znów niegodne z naleceniami pokonkursowymi. Czytamy w nich: „Wylimitowałem z obszaru objętego konkursem innych projektantów”.

Błądów, które popełniono w Lewitówce (i w fazie przygotowania konkursu, i podczas jego realizacji) cofnąć się nie da. A rzeczywistość jest taka: Lewitówka będzie jeszcze jednym standardowym osiedlem. Jest to trytytując tym bardziej, że przecież konkurs architektoniczny w Supraślu opłacano m. in. z funduszy na realizację tzw. programu rządowego PR — 5, mówiącego o rozwoju budownictwa indywidualnego w naszym kraju. Na konkurs, o którym pisałem, wydawkowano około 200 tys. złotych.

ANDRZEJ RÓŻALSKI

Z Sejnu dotarła do nas wieść: odchodzą Mildnerowie. Szkoda. Właśnie mija pięćdziesiąt ich przyjazdu do małego miasteczka. Odsiedzieli swoje, odpokutowali decyzję zmiany metropolii na prowincję, światła nie przeobrazili — i... uciekają.

Statecznie nie w tym zadziwiającego. On — muzyk, artysta, skrzypek ze stażem w renomowanej orkiestrze Katowickiej Rozgłośni Polskiego Radia i TV, obiecywał, który objechał kilka krajów europejskich, długoletni mieszkaniec Krakowa, gdzie wielowiekowa tradycja kulturalna i drugie po stolicy, co do wielkości i znaczenia, środowisko artystyczne; ona — z pochodzenia suwalszczanka, ale od wielu lat również w świetle, z tymi innymi wszakże niż w Suwałkach i Sejnach wymogami wobec życia, wobec spędzania wolnego czasu, a chociażby — wobec fryzjera, kosmetyczki, sklepu z modnymi ciuchami...

I nagle... Sejny, praca w miejscowym GOK-u. Co za satysfakcja dla artysty, który w zawodowej orkiestrze miał wszystko w najlepszym gatunku i o nic nie musiał się martwić. O repertuarze myślał dyrygent, o warunkach pracy dbała administracja, występy zalał organizator i menażer. Tylko grać i inkasować pieniądze na pierwszego. Pieniądze w dodatku brzęczały o wiele ciężej, niż tu moneta. Pani Lidia, małżonka Zygmunta Mildnera, wcale nie musiała nawet pracować ostatnio w Krakowie. Stała się męża na jej utrzymanie.

A co oferowały Sejny? Jej — stanowisko dyrektorki, jemu — instruktora najpierw PDK, później gminnego ośrodka kultury, czyste powietrze, urok nie skażonego cywilizacją przemysłową krajobrazu i... orkę na gminnej niwie kulturalnej od podstaw. Tej „orki” oferowały Sejny zresztą dużo, jak najwięcej, bowiem ich tradycje kulturalne były dotąd mniej niż elementarne. Aby się ich dorobić, korzystanie z urody krajobrazu trzeba było odłożyć na później. Zespoły, jakie tu dotąd działały, nie były na poziomie nawet przeciętnych. Coś robiono w tej mierze w Liceum Ogólnokształcącym i coś — w świetlicy gminnej spółdzielni. To wszystko.

Działanie w takich warunkach nie należało do najłatwiejszych. Mildnerowie uparli się, orali wytrwale — i gleba sejneńska okazała się wcale nie jał-

wa. Ich posiew zaczął przynosić plony. I to całkiem niemałe. Wyróżnienie w Zielonej Górze, sukces w Jeleniej Górze, zaproszenia na występy zagraniczne, nagrody dla pana Zygmunta za opracowania i własne kompozycje muzyczne. Hody i splendory.

Oprócz nich była jednak zwykła powszednia codzien-

turystycznego. Jeziora w deszczu przestają być Mekką dla mieszczaństwa zmechowanego cywilizacją, ale za to przywycieczającego do wygody. Gdzieś ta wygoda w Sejnach? Kilka, czy kilkanaście łóżek w dobrym dla Spartan hoteliku nad restauracją i jeszcze kilkadziesiąt dla wycieczek szkolnych w klasztorze. Kwatery prywatne — są owszem — ale wobec restrykcji centralnych ograniczających prawo ich wynajmu przez WPT, wiele z nich nie było do wzięcia, gdyby nawet byli chętni. Ale i chętnych nie było wielu. Nie było amatorów na wczesny

końca tej pięciolatki przybędzie ich aż 400 (licząc rozpoczęte osiedle instytucji rolniczych, cztery bloki spółdzielcze i budynek zakładu w SKR), ale każdemu się spieszy, każdy chciałby być pierwszy. Toż przy każdym dzieleniu ludzie się denerwują, wydeptują ścieżki między zarządem spółdzielni, urzędem miasta i gminy, i komitetem partii.

Mniej już podobno emocji wywołują inne inwestycje w mieście, choć ludzie też się nimi cieszą i chodzą oglądać rekonstruowane sejneńskie zabytki. Właśnie ruszyło się coś po latach wokół odatych z tynków wcale nie było wielu. Nie było amatorów na wczesny koniec tej pięciolatki przybędzie ich aż 400 (licząc rozpoczęte osiedle instytucji rolniczych, cztery bloki spółdzielcze i budynek zakładu w SKR), ale każdemu się spieszy, każdy chciałby być pierwszy. Toż przy każdym dzieleniu ludzie się denerwują, wydeptują ścieżki między zarządem spółdzielni, urzędem miasta i gminy, i komitetem partii.

Zadnych sensacji ostatnio. Sejny nie przeżyły, przynajmniej nie o nich nie wiem — mówi moja rozmówczyni z ZSMP — a o zamierzonym wyjeździe państwa Mildnerów, owszem słyszy jakieś krążyły, ale to dawniej, teraz nie ma na ten temat nie wiadomo. Wiem natomiast, że „Moderato Cantabile” odeszła solistka, która dostała się na studia.

Pani Lidia Mildnerowa, choć gościnna jak zwykle, nie ukrywa wcale braku zadowolenia z mojej wizyty. I co tu o nich pisać, przecież już nie raz pisało, a takie mass media nie zawsze przyniosła pozytywny rezonans w społeczeństwie. W dodatku dzień wybrałem na najmniej korzystny na rozmowę. Jedną z pań instruktoerek choruje, ma przygotować w trybie nagłym „Moderato Cantabile” na występ w Wysokim Mazowieckim, niedawno dzień cały gościł w GOK-u postowiec z wiceministrem Józefem Fajkowskim. Tymczasem placówka musi pracować swym normalnym rytmem, więc — niech wybacze — ale mna się nie ma czasu zajmować.

Clag dalszy na str. 6

Sejneńska partytura

ność pracy i życia w Sejnach. Euforia sukcesów jakich dorobili się stworzone przez Mildnerów zespoły „Moderato Cantabile” oraz pieśni i tańca ludowego „Sejny” — z czasem minęła. Część członków zespołów wychodziła z miasta, część wykruszyła się w inny naturalny sposób. Działala rzeczywistość małego miasteczka, do którego się rzadko przyjeżdża, skąd się raczej ucieka. Czy łatwo znaleźć ludzi, którzy chcieliby po raz któryś z rzędu zaczynać wszystko od nowa. Zdzierać siły i zdrowie tylko dlatego, że raz powzięli w życiu karkołomną, straszącą decyzję. Może się po prostu Mildnerowie zmęczeni, a może doszli do wniosku, że ta droga prowadzi donikąd...

W Sejnach pusto. I szaro. Mokry ziąb začínający z nieba nie to deszczem, ni śniegiem. Pryska uroczą dla przybyszów egzotyka prowincjonalnego życia, pozostaje blokada, nuda i pustka.

Sejny istotnie nie przeżyły w tym roku zwykłego swego letniego ożywienia pod namiotami, które poprzednimi laty ścigały nad sejneńskie jeziora wcale niemało przybyszów — nawet z zagranicy. W tym roku pustka.

Sejnie nie pozostawiali więc w tym roku raczej sami, ze swymi zwykłymi sprawami, codzienną żmudną krzątaniem wokół zwykłych spraw powszednich, których nie chciał ożywić żaden impuls ze świata. Żadne jakieś szczególne, niecodienne wydarzenie. Szare dni podobne jeden do drugiego miały w ślimaczym rygorze godzin wypełnionych tą samą robotą, tymi samymi znajomymi twarzami w sklepie, na targu, na ulicy. Absorbowało ludzi brzemie tegorocznych żniw ciężkich, wlokących się w nieskończoność, morderczych, jakich najstarsi ludzie... Czy praca może jednak starczyć za wszystko? Ludziom przecież potrzeba w życiu trochę niedzieli, odmiany, inności.

No, owszem było trochę w Sejnach emocji wokół rozdziału mieszkań w nowym bloku spółdzielczym — mówi mi szefowa Zarządu Gminnego ZSMP, Wiesława Wilk. — Ostatecznie to nie na co dzień dzieli się u nas nowe mieszkania. Wprawdzie w Sejnach sporo się ostatnio buduje i do

Kapelusz w pierwszym pokoleniu

Masto nie przysparza od razu człowiekowi z prowincji coim swoim sercem, lecz da mu odczuć wszelkie trudy awansu. Najpierw ucieka go na swoich obywateli, gdzieś w peryferyjnej dzielnicy, gdzie ulice stykają się z polem. Użytkuje sublokatorskiego pokoju w Starosielcach, na Wysokim Stoczku czy też Pietraszach. Będą miały lata... Dopiero po odpowiednim okresie użytych kluczy do dwupokojowego gołębnika bliżej centrum i każe się cieszyć. A jakie, przybysz skacze do góry, chodzą po zakupy do „Supersamu” na Piasta, poznaje takich jak i on sąsiadów.

Rodzina jednak puchnie, dzieci rosną, pokójki maleją. Zmienia się też przybysz. Nie jest już przybyszem, lecz mieszczaństwem. Najprawdziwszy kapelusz w pierwszym pokoleniu. Jeżdżąc zakupioną na raty syrenką, którą nazywa wozem, wywabia znajomości, układy i przygotowuje się do ostatecznego skoku w samo serce miasta — na Osiedle Centrum II.

Tam są jedenastopiętrowe wieżowce, przestronne pokoje, windy, wysoko postawieni sąsiedzi... Mieszczaństwo zadłża się po uszy, puszcza z torbami ojcowską gospodarkę, doł niemiłosiernie tęcia. Twierdzą zdobyta, M-6 załatwiają. Teraz pora na luksus. Znaczą to moźnole wojaże, poszukiwania, znozenie. Głazura z Olsztyna, mozaika z Ostrołki, dywany z „Peweru”, a dolary na nieś w wakacyjnych wyjazdów. Pozostało tylko kupno dużego flata i kłopot z pustymi półkami, bo skąd naraz wzięć tyle książek? Wydawałoby się, że moźnole proces awan-

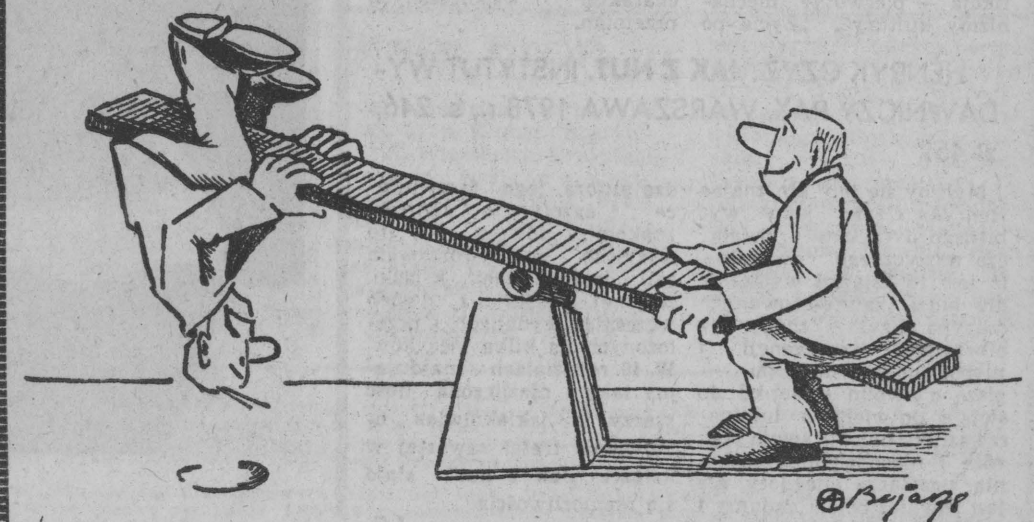
su został zakończony, człowiek dorobił się, ma, czego chciał. Niezupełnie, niezupełnie... A co z prestiżem, pozycją społeczną? Z tym, nieco gorzej, gdyż żadne układy nie pomogą, nie zrodzą intelektualisty, gdy już coś się podwyższa, a brzuch zaznacza swoją obecność.

Wciąż co? — wybudować dacie! To też, się liczy, budzi szacunek. Jedzie zatem nasz masy mieszczański do gminy, kupuje u naczelnika zagrodę, wkłada w to kupę pieniędzy. Wypuścił wszystko, ślady chłopskiego boazerji zatuszował, skórę niedźwiedzia przy kominku położył. Umęczony wychodzi na wieś, kupić świeżych jajek u chłopów. Nagle staje zdziwiony, coś go w głowę tupnęło, mechanizm pamięci zagrzęzł. — Toż ja przecież stąd wyszedłem — szepta c przez strzecham. A sąsiad zza płotu chichocze: — Co się łamiesz, co się śmiesz, że tuś jesteś, na wieś wróciłeś...

Wpada na powrót do chaty, drzwi na yeti zapiera, siada przed kominkiem i ciężko dęsz, coraz większa truoga go ogarnia. Gdzie ja jestem, co się ze mną dzieje, dokąd zmierzam...?

Po co się tak denerwujesz człowieku! Ten sąsiad nie czytał Kawałca. A przecież pisał ów wyraźnie powiedział, że jeżeli już przepłynął raz rzekę i byłś na drugim brzegu, to nawet jeżeli wróciłeś, jesteś już innym człowiekiem.

Nie martw się więc mieszczańcu, siedź spokojnie w swojej dacie. Zasznużyłeś na nią! (sak)



styl

nie dwoma tarasami. Jakże można znaleźć w nim pokrewieństwo z lekimi, zgrabnymi domkami przy ul. Dolnej, Brzozówce? Co ma wspólnego z architekturą starego Supraśla?

Henryk Toczydłowski — przewodniczący sądu konkursowego — uważa, że projekt, według którego wznosi się dom II-C jest w stosunku do projektu koncepcyjnego znacznie zmieniony. Jak do tego doszło? Otóż wspomniany projekt realizacyjny może mieć w porównaniu do projektu koncepcyjnego pewne zalety! Założmy, że budynek II-C z projektu realizacyjnego jest droższy. Co wówczas? Wówczas po pros-

więc jemu chodź winno o to, żeby dom II-C był ładny. Jednakże wiedzieć trzeba, że autor omawianego projektu był pracownikiem właśnie „Inwestprojektu”. No i zasada powtarza się: im droższy obiekt, tym większy przerób biura. Zatem — premia. Itd.

Pytanie — stepne: dlaczego na Lewitówce realizować się będzie tylko trzy (!) projekty konkursowe? Przecież pokonkursowe ustalenia są inne. Czytamy: „Autorzy nagrodzonych prac (prac takich było czterech) — przyp. A.R.) powinni stanowić zespół projektowy do dalszych opracowań technicznych. Pod tymi ustaleniami podpisali się m in

relaks

Cacko niedokończone

Letnia rezydencja Branickich w Choroszcu powstała w drugiej połowie XVIII w. W architekturze dominowały wówczas wpływy francuskie, uległy im również twórcy pałacowo-parkowego założenia architektonicznego w Choroszcu. W założeniu takim, jak łatwo się domyślić, właściwy budynek nie odgrywał zasadniczej roli, był tylko jednym z trzech elementów współwzajemnych rezydencji. Dwa pozostałe — to zieleń i przestrzeń, przy czym tę ostatnią użytkowano zakładając m. in. stawy i kanały. Efemeryczny, aczkolwiek nieodłączny element architektoniczny letnich rezydencji stanowiły fontanny.

Zespół pałacowy w Choroszcu składał się z kilku budynków, z których ocalał jeden. Pozostałe zmiłdły czas, a na ich odbudowę nie ma obecnie miejsca. Stawy choroskie były niedługo pełne wody, bo dzięki systemowi tam i kanałów zasilano je wodą z Narwi. Dziś zarosły zieleń. W lecie, pokryte rzęsą, przypominają raczej trawniki niż stawy. Wreszcie park. Cóż z niego zostało? Jedynie miejsce, gdzie się znajdował.

Ocalały, a raczej z pietysmem odbudowany pałacyk, stał niedługo na wyspie. Wechodzą na nią po mostkach kamiennych będących swego rodzaju dziełami sztuki kamieniarskiej. Dziś przez rów prowadzi drewniany mostek. Pasuje do barokowego pałacyku jak zgrzeszny sznur do fraka.

Rekonstruktorzy stanowczo zbyt mocno zarzucali wyobraźni zwiedzających. Oczywiście jest wiele pilnych potrzeb, ale skoro choroski pałacyk został odbudowany i udostępniony do zwiedzania, — aczkolwiek w szczytkowej postaci, bo pozostałe budynki nie będą odbudowywane — należałoby zadbać o jego otoczenie bodaj w takim stopniu, jak zadbało o wyposażenie wnętrza. Bo to co jest w środku — to również nie są oryginały, ale dają jakieś takie pojęcie o tym, jak mógł wyglądać taki pałacyk za życia właścicieli. Z zewnątrz natomiast budowla przypomina siedzibę zamieszkałą przez ludzi po ich śmierci, poprzedzonej długotrwałą nędzą i bankructwem. (er)



Niektóre elementy architektoniczne wnętrza wydają jak najlepsze świadectwo rekonstruktorom.

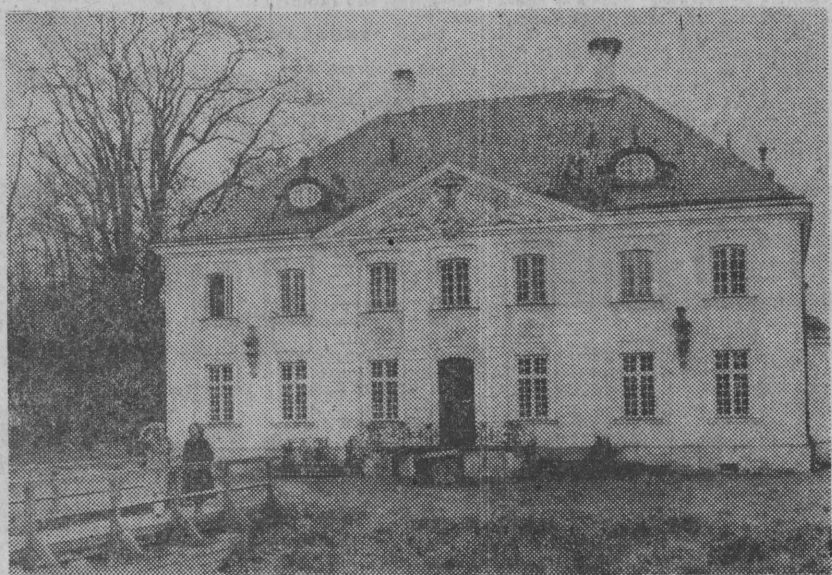


„Ludwiki” nie są wprawdzie oryginalne, ale dają pojęcie o tym, jak było wyposażone wnętrza pałacyku w II poł. XVIII w.

Fot. K. Świderski

(PAP)

Kandydat do ręki panny Polonowej J. K. Branicki spalił się ze wstydu gdyby musiał po tym mostku przeprowadzić przyszłą małżonkę go zbudowanego specjalnie dla niej pałacyku. A jak się czują współcześni panowie młodzieńcy biorący ślub w tej reprezentacyjnej budowli do której wiodą przystępne schodki przez tak mało reprezentacyjne otoczenie?



Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Figurantom zawsze marzy się status bogów.

UFO w sygnali: niezidentyfikowany obiekt seksualny

Naprawianie Rzeczypospolitej: garbowanie skóry wszystkim psuom i niedołęgom.

Niejedni chcieliby zastąpić dziejstwo.

Pasja podlizywania się stała się takim nawykiem, że podlizujemy się już nawet samym sobie.

Zaprogramowanie aplauzu: „Karta Braw”.

Szczerbate szczęście: z powybijanymi przez los zębami.

Młodociany prezydent

NOWY JORK. W Stanach Zjednoczonych wiele komentarzy wywołała wiadomość, że w filmie „Prezydent Kennedy”, do którego wkrótce mają rozpocząć się zdjęcia, rolę młodocianego Johna Fitzgeralda Kennedy'ego zagra jego syn, John. „Klan Kennedy'ów”, zwarty, wspólnie decydujący o wielu sprawach, nie jest zachwycany planami artystycznymi Johna juniora, a ponieważ chłopak nie jest pełnoletni, niezbędna jest zgoda opiekunów prawnych. Młody kandydat na aktora liczy na wyrozumiałość i zgodę matki, Jacqueline Kennedy-Onassis.

(PAP)

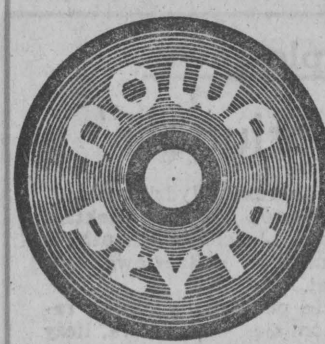


moda

O tym, że nawet najbardziej elegancka sukienka bez odpowiednio dobranych dodatków i ozdób wygląda nie najlepiej, przekonujemy nie trzeba. Oczywiście nie zawsze ozdoby te muszą być tak okazałe i wspinać się jak te proponowane przez irackich projektantów mody, a wzorowane na starożytności — czasami wystarczy skromny łańcuszek czy wisior, aby nasza sukienka zmieniła swój wygląd.

NA ZDJĘCIU: propozycje irackich projektantów mody — ozdobne naszyjniki i diademy pasują równie dobrze do eleganckich wieczorowych kreacji jak i bawelnianych szat.

CAF — Radkiewicz



Teatr na drodze

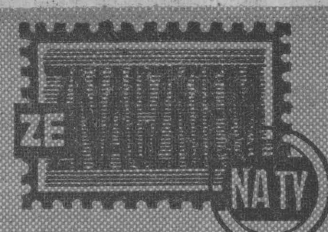
Poprzednia płyta długogrająca grupy „2 plus 1” do dnia dzisiejszego cieszy się niesłabnącą popularnością. („Aktor”). Uznana przez Klub Publicystów Estradowych za pierwszy long play minionego roku przeżyła już „pięć minut” zespołu o dalsze lata. I oto niedawno ukazał się kolejny krążek „2 plus 1” zatytułowany od jednego z utworów — „Teatr na drodze”. Ta grupa ma również zaplanowane przeciwności, co gorliwych wielbicieli i to wśród wszystkich pokoleń oraz kręgu ludzi zainteresowanych innym typem muzyki. Melodyjne, proste piosenki, z niezbyt bogatą aranżacją, często oparte na podobnych motywach, słuchają się z większą lub mniejszą przyjemnością, wiele z nich staje się wielkimi przebojami. I chyba kompozytorowi większości utworów Janusz Kruk ma tzw. „japkę” do pisania przebojów, nie mniejszą niż Seweryn Krajewski, którego każda nowa piosenka, od piętnastu lat badając, słuchana jest potem przez miliony. Na wspomnianą płytę znalazło się kilka takich hitów: „Ding-dong” z muzy-

ką G. Dunclaua. „Winda do nieba” Kruka, również jego „U nas już po burzy”. Wszystkie te utwory, nawet jeśli nie napisali ich Kruk, łączy jedno: owa lekkość melodii, nieskomplikowana, wręcz prosta aranżacja i dosyć sympatyczne wykonanie. Dławić może trochę maniera wykonawcy Elżbiety Dmoch (w każdym razie dobrze, że płyta nie przekazuje jej układów tanecznych), ale kto z dzisiejszych wykonawców jej nie ma.

W bardzo wyraźny jednak sposób odstaje od całości kompozycja Czesława Niemena napisana do słów Ernesta Brylla pt. „Ballada łomżyńska” pochodząca ze znanej sztuki tego autora. Niemen wykorzystał tu — jak zwykle — cały zestaw syntezatorów klawiszowych, całość skonstruował na zasadzie wielogłosowego chóru, którego w znacznym stopniu sam jest bohaterem. Polifoniczna konstrukcja uderza podniosłością, tym specyficznym klimatem, który emanuje z większości nowszych kompozycji Niemena. I nawet piosenkarzom tak przeciętnym jak solista „2 plus 1” udało się dobrze za brzmieć we wspomnianym utworze. Czy jednak na tej płycie było miejsce na „Balladę łomżyńską”? Jak już napisałem, odstaje ona od całości tak, jak gdyby przeniesiona została z innego zupełnie kręgu, ba! z innego świata muzycznego.

Tak na marginesie. Najbardziej słuszą stroną płyty „Teatr na drodze” są teksty nadwornego tekściarza grupy — Marka Dukietowicza. Bardzo banalne niż sama muzyka, nie wspominając już o rażących błędach. W utworze „Ding-dong”, wspominając o duchach, Dukietowicz skutecznie uśmierca, ciesząc się akurat doskonałym zdrowiem aktorkę — Polę Negri.

JACEK GRON



Filatelisci to czasem dziwni ludzie. Jeśli przeciętny klient szuka w sklepach towarów w dobrym stanie, bez braków i uszkodzeń, filatelista przepada za znaczkami wydrukowanymi z błędami (pominięciem jakiegoś koloru, przesunięciem napisu itp.). Więcej, gotów płacić grube pieniądze za różne błędodruki, odmiany kolorów, perforacji, znaków wodnych, gumowania.

Modlitwa filatelisty

To „dziwactwo” zbieraczy znaczków pocztowych stało się asumptem do napisania swoistej „modlitwy filatelistów” przez Patricę Ryana w czasopiśmie „Stamp Collecting” (podaje za W. Goszczyńskim). Oto ona: „Drogi Boże, który stworzyłeś niebo i ziemię i znaczek 1-centowy Gujany Brytyjskiej z 1856 roku (obecnie o wartości 200 000 funtów szterlingów), spraw, proszę, aby znaczek pamiątkowy Winstona Churchilla, który kupię w dniu jego wydania, był zepsuty przez jakąkolwiek możliwą błąd drukarski, znak wodny, gumowanie lub perforację. Drukarz drukujący mój arkusz niechaj będzie pracownikiem nieobowiazkowym, trzępalowym małkiem, pijanym daltonistą, i paraliżikiem. Z drugiej strony spraw, o Boże, aby pocztowiec, który będzie stemplował moją kopertę pierwszego dnia obieg, był pracownikiem zdolnym, pilnym, drobiazgowym, aby budzące grozę partactwo moich znaczków otrzymało stempeł najlepszej jakości”.

Jak już z tej „modlitwy” wynika, nie każde partactwo drukarza lub pocztowca jest mile widziane przez filatelistów. Pomińcie jakiegoś koloru (lub jego wyrażenie odmianą) na pewno sprawi, że taki znaczek stanie się cennym rarytatem. Albo też odwrócenie jakiegoś szczegółu rysunku (jak

to się zdarzyło na polskim znaczku olimpijskim z 1956 roku).

Albo już wadliwe scentrowanie znaczka znacznie obniża jego filatelistyczną wartość. Jest to bowiem nie błąd drukarski, ale niezwykłe brakobóstwo. Jeśli więc coś się modli, to o takie błędy w czasie druku znaczków, które liczą się w filatelistycznej grze. Błędy i usterki trzeba umieć odróżnić od zwykłej makulatury. Należy pamiętać, że dopiero znaczki ze zmianami, które wywierają istotny wpływ na ich wartość lub treść, wprowadzone do obrotu, są interesujące dla zbieraczy” (W. Goszczyński „Vademecum Filatelisty”).

Dotyczy to zresztą nie tylko znaczków pocztowych, ale i innych waleńców filatelistycznych (całostek, stempli itp.). Na pewno nie jest rarytatem źle odbity na kopercie stempel okolicznościowy, przeciwnie, dla zbieracza czasem nie przedstawia on żadnej wartości. Trudno również zaliczyć do „błędów” różne stemple kolorowe, odbite przez okolicznościowo (wbrew przepisom) pracownego pracownika pocztowego. A takich pseudorarytasów pojawia się dość dużo na wystawach filatelistycznych. Autorzy zbiorów nie zdają sobie nawet sprawy z tego, że w ten sposób obniżają wartość swoich eksponatów.

Jak w przyszłości: „Nie wszystko złote, co się świeci”.

KOLEKCJONER



NA ZDJĘCIU: z okazji XX-lecia Organizacji Współpracy Łączności — Poczta Polska wydała okolicznościowy znaczek oraz kopertę FDC.

Fot. A. Zdrodowski

Agostina karmi kury

Agostina Belli podbiła publiczność i krytykę rolą w „Zapachu kobiety” reż. Dino Risiego, ugruntuowała sobie rolę w „Dzienniku panny służącej” tegoż Risiego, zachwyciła w „Liliowej taksówce” reż. Yves Boisset wg powieści Michela Deona. Każda z tych ról była inna, inaczej grana, co sprawiło, że w ciągu 4 lat młoda aktorka została zaliczona do najbardziej „kaso-

wych” gwiazd ekranu we Włoszech.

Stylem życia Agostina Belli zaprzecza wszelkiemu gwiazdorstwu. Gdy przybyła na parady premierę „Enquete a l'italienne” („Dochodzenie po włosku”), gdzie gra obok Ursuli Andress, nie przywiozła futer i biżuterii, a jedynie za jasowe dżinsy. Tłumaczyła dziennikarzom, dlaczego nie ma długich paznokci: jest

to niemożliwe, gdy się przejeżdża na farmie. Bo dom Agostiny to odległy 40 km od Rzymu, a ona ma 40 km do domu. Agostina ma czas, ponieważ w pracy, prowadziła karmienie kur. Tam mieszkała w czasie pobytu w Włoszech, a jej mąż, Norweg, jachtów, dzielił się z nią rodzinne Oslo i podróży. Od czasu do czasu Agostina spędza kilka tygodni w drewnianym domu bez telefonu pod Oslo.

W piłce nożnej, judo, hokeju na trawie kobiety doczekały się już mistrzostw świata. Grają w rugby, skaczą na nartach, ścigają się w samochodach i nawet, o zgrozo, boksują. Równouprawnienia w sporcie nie ma, ale dlatego, że choć nie ma już sportu, tylko dla mężczyzn, to istnieje natomiast dyscyplina, która zawsze pozostanie domeną pań: gimnastyka artystyczna.

Należy ona do sportów, w ostatnim okresie, prężnie rozwijających się na całym świecie. Gimnastykę artystyczną polecać można wszystkim dziewczętom. Te najbardziej uzdolnione będą miały satysfakcję z mistrzostwskich tytułów. Inne mogą traktować ćwiczenia jako watastkę, piłkę, obręcz czy maczugami jako sport rekreacyjny lub uzupełniający — jako sposób na zgrabną sylwetkę, grację w poruszaniu się. A takie osiągnięcia, jak wiadomo,

Tylko dla pań?

sprawiają dziewczętom (i ich wielbicielom) nie mniejszą radość niż puchary i medale. Światowy prymat dzierzą od lat zawodniczki Związku Radzieckiego i Bułgarii, Polki zaliczają się jednak do europejskiej czołówki. Kiedyś najsilniejszym ośrodkiem w kraju była Warszawa, dziś przodują Gdynia („Palace Młodzież” i „Start”) oraz Poznań („Energetyk”).

Tytuł „Tylko dla pań” oznacza, że te dyscypliny sportowe uprawiają wyłącznie dziewczęta. Nie jest ona jednak tylko dla pań — najbardziej bowiem zagorzałymi kibicami bywają panowie. Uwzględniono to w przepisach, sędziów w gimnastyce artystycznej mogą tylko kobiety. Po prostu panowie wpatrują się w ćwiczące w rytm muzyki zgrabne sylwetki wroczących dziewcząt mogłoby zapomnieć o całym świecie i jakimś tam punktowaniu... (K)

CAF



Cwiczy Dorota Leonard, najlepsza aktualnie zawodniczka gdynińska „Palace Młodzież”, reprezentantka Polski na mistrzostwa Europy, zdobywczyni pięciu srebrnych medali na tegorocznych mistrzostwach kraju. CAF — Kraszewski

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 6) do wycierania naczyń, 8) nad zlewem, 10) nacięcie włosów lub wypukłość, 13) mylny w głowie, 14) budynek stacyjny, 15) starożytny liczydło, 16) sposób postępowania, mówienia, zachowania się itp., 17) stolica Jordani, 19) prolog, 20) wprost — konople manilskie, 21) zatoka Morza Czarnego, 24) pukiel włosów, 25) ma je człowiek w czepku urodzony, 27) złożona konkurencja sportowa, 29) wewnętrzna powierzchnia otworu okiennego lub drzwiowego, 32) jezioro i miasto na Równinie Drawskiej, 35) waszność pani, 36) w dół spadł, 38) włoski reżyser filmowy (filmy: „Posada”, „Narzeczony”), 40) lewa strona

ubrania, 41) rozchodzi się z prędkością 300 000 km/sek., 42) dawniej siano z niej ziarno, 43) jesienna panna, 44) szablony, 45) długi płaszcz męski podbit futrem, noszonym w Polsce przez szlachtę w XVI-XVIII wieku.

PIONOWO: 1) narzędzie do okorowywania drzewa, 2) tworzy miękkie części roślin, 3) młody nadgarstek a palcami, 4) łuk linii krzywej, 5) wykonawca „Hejnalu Mariackiego”, 7) polski poeta i eseista (1901-1970), 8) stragan, 9) waszność pan, 11) miasto w Grecji (Epir), 12) swój tkanki, 18) muskuł, 21) do czytania, 22) pościć, 23) nie całować, 24) sposób nie zadowolający

radycznie sprawy, 28) narzędzie do wygładzania powierzchni drewna, 30) bieg niektórych zwierząt, odznaczający się stawianiem obu prawych nóg na przemian z obiema lewymi, 31) liczykrupa, 33) skrzydlaty symbol mądrości, 34) roślina, historyk angielski albo państwo w Meksyku, 36) bezwartościowe dzieło, 37) jednostka długości, 39) ojczyma Odysusa, 40) napór, natłok.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 280”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 274

POZIOMO: niesmak, skryszak,

sloty, szkuta, oskoma, opar, „Star”, żądłówka, odnoga czar, środa, złość, kasza, stóg, Baltyk, szczygół, atol, Azor, al-tana, ketmia, nieuk, skórnik, partner.

PIONOWO: miesiąc, zastaw, czystość, talanga, szkoła, kiark, stos, storno, upór, kadr, dział, anons, odłóg, zakonnik, karafka, stator, Zyta, szot, termit, góralek, zakup, czekan, laik.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 269 z 25 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: Edward Tomaszewski z Pizsa, Ewa Zimoch z Łomży, Andrzej Jonik z Augustowa oraz Piotr Jakubowicz i Wojciech Grajewski z Białegostoku.

Nagrody prześlemy pocztą.

